

NACJONALIZM

W ŚWIETLE ETYKI KATOLICKIEJ

NAPISAŁ

KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.



L W Ó W.

ODBITO W DRUKARNI „NARODOWEJ“ LWÓW UL. SZAJNOCHY 2.
1924.

174
208

52917

*Eugeniusz Janiak,
Poman.*

„NIHIL OBSTAT“

Leopoli die 28 Augusti 1924.

Dr. Aleksander Pechnik
Censor librorum.

Nr. 5756.

„IMPRIMATUR“.

E Curia Metropolitana r. lat.

Leopoli, die 30 Augusti 1924

w z.

KS. ZAJCHOWSKI,



52917 .

I.

WSTĘP.

52917

Idea, która w ostatnich dwóch wiekach coraz bardziej wybija się na pierwszy plan życia społecznego i politycznego, to idea narodowa¹⁾ Ona była w ostatnim stuleciu przed wielką wojną światową przedmiotem trosk i kłopotów monarchów i rządów, uciskających narody — dla uciskanych zaś i prześladowanych była gwiazdą przewodnią, krzepiącą ich serca i dusze. W czasie wielkiej wojny światowej była ona jednym z jej głównych motorów, który dodawał sił i mocy do wytrwania, zagrzewał do wielkich ofiar i poświęceń — a dziś po tej wojnie światowej przy kształtowaniu się nowych państw i stosunków międzynarodowych odgrywa ona — mimo całej mizerji ekonomicznej i finansowej Europy — dominującą rolę, zaprzatając umysły polityków, socjologów, historyków, prawników i moralistów. Dokoła tej idei powstała we wszystkich niemal cywilizowanych krajach przeogromna bogata literatura, która i u nas powiększać się zaczyna, bo jeżeli kogo — to nas ten problem narodowy obchodzić musi i powinien.

Często się mówi i słyszy, że dopiero wiek XIX. stworzył ideę narodową, że on dopiero odkrył narodowość i że dopiero od niego zaczyna się poczucie narodowe ludów. Jest to mylne zapatrywanie. Wytwory idei narodowej, tj. uświadomienie narodowe ludów i patriotyzm istniały od dawna (por. Johannot, Le principe des

¹⁾ Por. Mieczysław Szerer, Idea narodowa w socjologii i polityce. Kraków 1922 str. 138.

J. H. Rose, Nationality as a factor in modern history (1916).

E. Bernatzik, Die Ausgestaltung des Nationalgeföhls im 19. Jahrh. (1912).

I. Seipel, Nation und Staat, 1916; St. Manzini, Il principio di nationalità (1920).

k.
28.6.76
A. 132/76
lnf.

nationalités (1918). Już w odległej starożytności Żyd, Grek, Rzymianin czy Egipcjanin mieli poczucie swej odrębności narodowej i chlubili się nią i wywyższali ponad inne narody. Wprawdzie później przez powstanie światowego imperjum rzymskiego, sprowadzającego odrębności narodowe przez politykę tolerancyjną do wspólnego mianownika a w wiekach średnich przez odnowienie cesarstwa rzymskiego i przez ogólnie panujący język łaciński a później w wieku XVIII. przez rozwój doktryny indywidualistycznej i oświecony absolutyzm wrogi wszelkiej narodowości — idea narodowa doznawała wielu załamowań i osłabienia — ale nigdy nie przestała ona być czynną w większym lub mniejszym stopniu, czego dowodem choćby długoletnie walki w średnich wiekach Anglii i Francji, choćby dzieje Polski. Wiek XIX. natchnął tę ideę nową tylko żywotnością i uczynił z niej motor czynów dziejowych na większą, niż to było dotychczas skalę. Złożyły się na to przyczyny społeczne i polityczne. Postępująca demokratyzacja i oświata wśród szerokich mas wywoływały także coraz to większe uświadomienie narodowe tychże mas. Z drugiej strony polityka państw, — które jak Austro-Węgry, Rosja, Turcja — miały w łonie swoim wiele narodów, zwracająca się przeciwko temu uświadomieniu narodowemu, widząc w niem czynnik rozsadzający te państwa, sprawiała, że prądy te narodowe rosły i rozwijały się w potęgę, w szykanach i prześladowaniach znajdując tylko podniecie dla swego rozwoju i działalności.

Nowego bodźca doznała idea narodowa przez wojnę światową. W roku 1914 stanęły do walki na śmierć i życie dwa obozy, koalicja i państwa centralne. Koalicja, ażeby zadać cios śmiertelny państwu centralnym, ażeby zwłaszcza przyłożyć minę rozsadzającą pod monarchję austro-węgierską, rzuciła z wielkim tupetem wyzwolenicze hasło upaństwowienia narodów, nie obce wprawdzie ludom Europy, ale głoszone dotychczas nieśmiało. Każdy naród ma prawo do wolnego samodzielnego bytu narodowego, do samostanowienia. I oto pod wpływem tego hasła rozpadła się monarchja Habsburgów, runęła i Rosja, sprzymierzona później z państwami centralnymi a na ich gruzach powstały nowe, narodowe państwa. Idea narodowa odniosła jeden ze swoich największych tryumfów.

Objawem i wynikiem rozwoju idei narodowej jest także nacjonalizm.

Nacjonalizm nie jest pojęciem naukowo dotychczas ostatecznie ustalonym — rozmaici autorzy i politycy rozmaicie go pojmują. Zazwyczaj jednak ten wyraz jest pojmowany w dwojakim znaczeniu. Najpierw w znaczeniu zasady narodowości (principium nationalitatis), według której poszczególne narody mają przyrodzone prawo do tworzenia własnych samodzielnych państw, o ile odpowiednio warunki do tego zaistnieją, a następnie w znaczeniu przesadnego patriotyzmu (szowinizmu, egoizmu narodowego), dla którego naród i jego interes jest najwyższym dobrem i najwyższym celem, któremu wszystko inne powinno się podporządkować.

Nie brak i takich, którzy przez nacjonalizm rozumieją patriotyzm w dobrem tego słowa znaczeniu (por. np. Heidegger, *Der nationale Gedanke im Lichte des Christentums*), ale zazwyczaj w tem znaczeniu tego wyrazu się nie używa.

Nacjonalizm jako zasada narodowości, nazywany także zasadą etnograficzną, łączy się ściśle z tak zwanym autonomizmem politycznym czyli prawem samostanowienia narodów (Selbstbestimmungsrecht der Völker, Right of Self-Determination), które przyznaje narodom przyrodzone prawo stanowienia o ich losie zwłaszcza pod względem przynależności politycznej. Wola narodu wyraża się w tym wypadku zazwyczaj przez t. zw. „plebiscyt” czyli głosowanie, w którym ludność wypowiada się o swojej przynależności politycznej¹⁾.

Przeciwieństwem nacjonalizmu w znaczeniu zasady narodowości czy prawa samostanowienia narodów jest „etatyzm”, dla którego wyłącznie miarodajnym czynnikiem

¹⁾ Plebiscyt znalazł wielkie zastosowanie po ostatniej wojnie światowej, ale i przedtem w wieku XIX. często rozstrzygał o losach krajów. Jemu zawdzięcza swe powstanie Rumunja, dzięki niemu otrzymała Francja Sabaudję i Niceę w r. 1860, Włochy Lombardję w roku 1848, Grecja wyspy Jońskie, Prusy Szlezwig i Holsztyn. Po wojnie światowej przynależność wielu obszarów została rozstrzygnięta plebiscytem. My zawdzięczamy mu Górny Śląsk. Zazwyczaj pisarze i politycy francuscy są gorącymi zwolennikami plebiscytu, niemieccy natomiast jego przeciwnikami (por. Fr. von Liszt, *Das „Völkerrecht“* str. 87 n.).

przy tworzeniu i istnieniu państwa jest idea państwowa, a nie narodowa.

Nim przejdziemy do oceny ze stanowiska etyki katolickiej nacjonalizmu w znaczeniu zasady narodowości i w znaczeniu egoizmu narodowego, musimy ustalić najpierw pojęcia, niezmiernie ważne dla tej kwestji, a mianowicie pojęcia: ludu, narodu, narodowości i państwa.

Cz sto bierze się te wyrazy w jednakowym znaczeniu. Gdy mówię np. lud francuski, państwo francuskie, narodowość francuska, mam zazwyczaj na myśli tych samych ludzi na tejsamej przestrzeni, w tej samej ilości, rozpatrywanych tylko pod nieco innym kątem widzenia. Zazwyczaj jednak przez „lud“ rozumiemy mniej wykształcone klasy społeczne, jak warstwy robotnicze i włościańskie danego narodu lub też naród stojący na niższym stopniu cywilizacji i kultury. Nadzwyczaj trudna jest definicja „narodu“, mimo, że na ogół zdajemy sobie dobrze sprawę z treści tego wyrazu i mimo, że tak często go używamy¹⁾. Trudność polega na tem, że wprost niemożliwą rzeczą jest podać jakieś zewnętrzne znamiona i objawy jako cechy istotne tego pojęcia. Wysuwano wprawdzie rozmaite zewnętrzne znamiona narodu jako cechy istotne, tymczasem były i są narody, które tych wysuwanych znamion nie posiadały i nie posiadają. I tak wysuwano wspólny język, tymczasem Duńczycy i Norwegowie mówią tym samym językiem a tworzą osobne narody, podobnie Portugalczycy i Brazylijczycy²⁾. W Szwajcjarji mówią po francusku, niemiecku i włosku, mimo to Szwajcarzy akcentują specjalną narodowość szwajcarską; Irlandczycy mówią w większości swej po angielsku, a stanowią różny naród od Anglików. Wysuwano wspólne pochodzenie rasowe, tymczasem stwierdzono, że dziś jednolitego pod względem rasy narodu w Europie niema. Wysuwano wspólne terytorjum, wspólne państwo, wspólną religję — a jednak były i są narody, które ani wspólnego terytorjum, jak Żydzi, Polacy po rozbiorach, ani wspólnej religji, jak Niemcy, nie posiadają.

Dziś ten spór o istotę narodu rozstrzygnięto w tym kierunku, że „czynników istotnych tego pojęcia nie na-

¹⁾ Por. Renan, Qu'est-ce qu' une nation (1882).

²⁾ Por. J. St. Bystróż, Granice językowe narodowe i polityczne. (Język polski z grudnia 1914).

leży szukać w zewnętrznych cechach, ale wewnątrz świadomości członków danej zbiorowości, że rozstrzygają tu nie jakieś przedmiotowe objawy, lecz czysto podmiotowe odczucie przynależności i odrębności zbiorowej, połączone z wolą utrzymania tej zbiorowości i mnożenia jej dóbr" (por. M. Szerer l. c. str. 19). Naród więc jest to pewna większa zbiorowość ludzka, mająca poczucie wspólnej przynależności i wspólnej odrębności od innych zbiorowisk ludzkich i wolę utrzymania tej zbiorowości i mnożenia jej dóbr. Na to poczucie wspólnej przynależności i wspólnej odrębności od innych i na ten moment woltarny, moment czynu, składa się bardzo wiele czynników. Najważniejsze z nich są: wspólność języka, z czym się łączy wspólność literatury, wspólność dziejów i kultury, wspólność pochodzenia, wspólność terytorjalna czy państwowa, wspólna niedola, wspólne znoszenie cierpienia, ów „ból narodowy“, tak pięknie przedstawiony przez Z. Krasińskiego:

. „on ból, co od wieka
 Każdego w Polsce rozdziera człowieka

 On ból czyścowy — opatrny — obrończy,
 Co nas rozbitych, jak religja, łączy,
 Aż cud, nie zaznan w świecie. żeń wykwita:
 Pośmiertna polskich dusz rzeczpospolita!“

Silnym czynnikiem narodowym jest także wspólność religji, zwłaszcza tam, gdzie naród walczy z innym narodem o odmiennej religji. Takim silnym czynnikiem narodowym była wobec protestanckich Prus i schyzmatycznej Rosji dla nas Polaków religja katolicka, podobnie jak i dla katolickich Irlandczyków wobec Anglii.

Wszystkie te czynniki razem wzięte, a zwłaszcza wspólne terytorjum stanowią Ojczyznę, której miłość nazywamy miłością Ojczyzny czyli patriotyzmem. „Czemże albowiem ojczyzna, pyta Krasiński, jeśli nie uczuciem serdecznem, nie zmysłowością narodowości? Zdaje ci się, że kochasz ziemię, lub miasto, ale ty, sam o tem nie wiedząc, kochasz cel duchów wszystkich, który się wypracowuje pod takim a takim prawem, w tym a tym kształcie odrębnym, na tej ziemi, w tem mieście. Inaczej

ty tej roli i tych gładów nie mógł być ukochać* (por. O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów, w Pismach 1912 t. VII. str. 85).

Zaznaczyć jeszcze wypada, że chociaż te czynniki uczucia narodowego nie działają wszędzie razem i nie muszą działać razem — to jednak brak lub osłabienie którekolwiek z nich zmniejsza zazwyczaj siłę poczucia narodowego i że skala czynów na rzecz narodu może być bardzo wielką — od prostego zachowania zwyczajów, obyczajów i mowy ojczystej aż do ofiarnej bohaterskiej śmierci dla dobra Ojczyzny — podobnie jak i skala zaniku tychże czynów — od bezmyślnej obojętności dla spraw narodowych aż do świadomej zdrady i zaprzęstwa.

Istoty narodu należy więc przedewszystkiem szukać wewnątrz członków jego, w tem ich poczuciu i uczuciu, w tej ich świadomości zbiorowej, że stanowią razem z innymi złączonymi z nimi czy to wspólną mową czy religią czy wspólnem pochodzeniem, zwyczajami, obyczajami, tradycją, kulturą, wspólną przeszłością i wspólnymi pewnymi celami i dążnościami pewną odrębną od innych całość i jedność.

Przez narodowość rozumiemy albo naród albo tę świadomość zbiorową wspólnej łączności i wspólnej odrębności od innych zbiorowości albo te wszystkie czynniki razem wzięte, które w pewnej zbiorowości, w pewnym społeczeństwie wytwarzają tę świadomość narodową.

W rozprawie niniejszej wyrazów: „lud, naród, narodowość“ używać będziemy albo w znaczeniu identycznym albo w znaczeniu przez nas określonym, — będzie to zależało od kontekstu.

O wiele bardziej naukowo ustalonym i skrytykowanym jest natomiast pojęcie państwa, chociaż co do początku jego zadań, zakresu władzy i jego form panują także najrozmaitsze zapatrywania¹⁾. Gdy bowiem naród

¹⁾ Por. V. Cathrein, *Moralphilosophie* ⁵ II. 462—775, Dr. Eug. Jarra, *Ogólna teoria prawa* ², str. 85—115. Ze stanowiska autorytatywnego Kościoła katolickiego rozjaśniają te kwestje przedewszystkiem encykliki Leona XIII, a mianowicie: „*Diuturnum*“ de die 29 Junii 1881 o władzy państwowej, „*Immortale Dei*“ d. d. 19 Dec. 1885 o istocie państwa, „*Sapientiae christianae*“ d. d. 10 Jan. 1890 o obowiązkach

i narodowość dopiero od wieku XIX. zaczęły więcej zaprzętać umysły — to kwestja państwa od najdawniejszych niemal czasów zajmowała uczonych.

Państwo jest to organizacja większej ilości ludzi na pewnem określonym terytorjum, uposażona w zwierzchniczą władzę albo — jak mówili scholastycy — *naturalis societas vel communitas perfecta* (por. św. Tom. S. th. 1, 2 q. 90 a. 2) — przyrodzona społeczność doskonała w odróżnieniu od Kościoła, który jest *supernaturalis societas perfecta* — nadprzyrodzoną społecznością doskonałą. Według nauki katolickiej państwo nie jest wynikiem odpowiedniej umowy (*contract social*) pomiędzy ludźmi — ale ma swoje źródło w naturze człowieka a więc ostatecznie w Bogu, który jest Twórcą tej natury. Natura bowiem ludzka i jej potrzeby i wymagania życiowe są takie, że ona z konieczności prowadzi do stworzenia tej społeczności, tej organizacji, która znowu bez władzy istnieć ani rozwijać się nie może. Bóg więc jako stwórca natury ludzkiej jest ostateczną przyczyną i państwa i władzy, której piastuni nie otrzymują jej atoli bezpośrednio od Boga, lecz za pośrednictwem woli i urzędów ludzkich. W ten sposób władza pochodzi *immediate a populo, mediate a Deo*, — bezpośrednio od ludu czy narodu, pośrednio i ostatecznie od Boga. W tem znaczeniu tylko można pojmcwać w duchu katolickim zasadę zwierzchnictwa narodu czy zwierzchnictwa ludu, sformułowaną w ten czy inny sposób w nowszych konstytucjach¹⁾.

Państwo może być albo narodowe (*jednonarodowe*), albo narodowościowe (*wielonarodowe*). Przez państwo

obywateli, „*Inter gravissimas*“ d. d. 16 Febr. 1892 i „*Magna animi nostri*“ d. d. 3 Mai 1892 o stosunku obywateli do formy państwa, „*Rerum novarum*“ d. d. 15 Mai 1891 o kwestji robotniczej, „*Quod apostolici muneris*“ d. d. 28 Dec. 1878 o socjalizmie i Piusa X „*Vehementer nos*“ d. d. 11 Febr. 1906 o stosunku Kościoła do państwa.

¹⁾ Por. St. Estreicher: „Zasada zwierzchnictwa narodu“ w zbiorowej pracy: „*Nasza konstytucja*“, 1922 str. 27—49. I tak konstytucja Rzeszy niemieckiej z dnia 11 sierpnia 1919 wyraża się w tej kwestji w art. 1 w następujący sposób: „*Władza państwa pochodzi od ludu*“ (*Die Staatsgewalt geht vom Volke aus*). Konstytucja polska z dnia 17 marca 1920 w art. 2 mówi: „*Władza zwierzchnicza w Rzeczypospolitej polskiej należy do Narodu*“. Por. także: L. Baur, *Päpstliche Enzykliken und Grundfragen der Innenpolitik*, Freiburg 1923, str. 25.

narodowe rozumiemy państwo, w którym większość obywateli stanowią członkowie jednego narodu, do którego też wskutek tej przewagi w dzisiejszych czasach demokratycznych należą rządy w tem państwie. Państwo narodowe nie wyklucza więc pewnego procentu innych narodowości czyli tzw. „mniejszości narodowych“, które zazwyczaj konstytucyjnie mają zabezpieczone prawa, czyniące w większym lub mniejszym stopniu zadość ich potrzebom narodowym. Państwa narodowe w tem znaczeniu, by było wyłącznie złożone z członków jednego tylko narodu — w dzisiejszych czasach niema nigdzie na świecie. Państwo narodowościowe zaś czyli wielonarodowe jest to państwo złożone z wielu narodów. Klasycznym przykładem takiego państwa była dawna monarchja austriacko-węgierska. Przy tworzeniu i istnieniu takiego państwa nie odgrywa roli zasada narodowości, ale zazwyczaj albo interes dynastyczny albo imperjalizm czyli chęć podbojów.

Aczkolwiek czasem naród i państwo bierze się w jednakowym znaczeniu — to jednak, jak to już wynika choćby z podanego podziału państwa, co innego jest państwo a co innego naród. Różnicę między państwem a narodem w ten sposób przedstawia ks. J. Rostworowski T. J. w swym artykule: „Nacjonalizm, jego uprawnienie i etyczne granice“¹⁾ (por. Przegląd powszechny, luty 1923, str. 101 n): „Cóż to bowiem jest państwo jako takie? To jest ustrój przede wszystkim prawny, a więc mimo realnych sił, jakimi rozporządza, rzecz bardziej abstrakcyjna (?), bezbarwna (?), jakby nieosobowa, którą przemawia raczej do chłodnego rozumu, niż do uczucia i do utylitaryzmu raczej, niż do zdolności kochania.

A co to jest naród? To jest wytwór krwi i ciepła ojczystej ziemi, to jest konkretna, barwna, tętniąca życiem rzeczywistość, która nie tylko przemawia do serca, ale czepia się z niesłychaną siłą każdej jego żyłki i znajduje oddźwięk w każdym jego biciu.

Państwo jako takie daje dobra bardzo rzeczywiste, ale nie sięgające bezpośrednio w sferę ideału, daje ład, bezpieczeństwo, praworządność materialną, a po części i intelektualną kulturę, naród napawa duszę całym romantyzmem tych uczuć, które ciągną i najpotężniej przywiązują człowieka do tego, co swojskie i swoje.

Państwo, o ile nie wyrastało wprost z narodu, ustalało swój byt i swe granice przez małżeństwa panujących, przez podboje i zabory, przez wojny sukcesyjne i przez zimne, a tak nieraz krzywdzące układy przy zielonym stole kongresów pokojowych; naród wyrastał i dojrzewał z całego szeregu najwyższych umiłowań. On rodził się gdzieś w zamierzchłej przeszłości pod strzechą jednej rodziny i nasiąkał od początku rodzimym i jakby rodzinnym obyczajem; on zrastał się od dziecka ze swą ojczyzną mową, którą poila mu serce tym samym tajemnym czarem, jakim pieściła go przyroda własnej jego ziemi; on mężniał i rósł w samowiedzy przy dźwiękach poezji swych wieścików i przy tej innej poezji, czasem pełnej chwały, czasem pełnej łez i tęsknoty, jaką śpiewały mu jego przeszłe dzieje.

Państwo wreszcie, choćby najbardziej narodowe, to jest rama, która może, a często musi obejmować ludzi innej mowy i innej narodowej tradycji, a obejmując ich, musi odnosić się do nich mniej więcej po równi, to jest mniej więcej obojętnie; naród, będąc zawsze sobą i tylko sobą, może stosować do wszystkich swych członków te uczucia, które są jakby rozszerzoną formą indywidualnej miłości własnej“. Jest w tem przedstawieniu dużo prawdy, ale i nieco przesady i jednostronności.

Czcigodny bowiem Autor podniósł przeważnie tylko różnice i to bardzo silnie, a nie uwydatnił podobieństw i wspólnych interesów między państwem a narodem, których zwłaszcza wobec powstania państw narodowych w ostatnich czasach jest bardzo dużo. Dobremu Polakowi np. nie mniej gorąco musi leżeć na sercu potęga i rozwój państwa polskiego, jak i narodu polskiego, choć w granicach państwa polskiego są obce narodowości, — tak samo Niemcowi, Francuzowi, Anglikowi i tym wszystkim, których naród ma swoje państwo. Dlatego też nie mogą zgodzić się na to, co dalej pisze ks. Rostworowski: „Tak, jak dziś rzeczy stoją i jak skutkiem ewolucji dziejowej stać muszą, naród i państwo są to dwie rzeczy głęboko różne, które muszą być źródłem różnych i zwalczających się wzajem kierunków“ (tamże str. 103), — bo właśnie skutkiem ewolucji dziejowej przez wprowadzanie w życie zasady narodowości, państwo i naród w dzisiejszych czasach coraz bardziej zbliżają się do siebie. I kto by dzisiaj np. z Polaków występował przeciwko państwu polskiemu,

temsamem występowałby także i przeciwko narodowi polskiemu i złym byłby patriotą i przeciwnie. Zgodzić się można tu tylko na to, że nieraz w interesie państwa czy narodu może leżeć walka przeciwko danemu rządowi w państwie, który te interesy państwa czy narodu na szwank naraża — ale też rząd nie jest państwem, chociaż kieruje państwem — państwo pozostaje, rządy się zaś zmieniają.

Kwestję niniejszą rozpatrywać będę z punktu etyki katolickiej, miarodajnymi więc będą dla mnie przede wszystkim dowody ze źródeł objawienia a następnie dowody z orzeczeń Papieży i zdań teologów, a zwłaszcza św. Tomasza, — oczywiście nie pomnę dowodów innych, czysto naturalnych, — czerpanych zwłaszcza z historii.

Kwestja nacjonalizmu jest kwestją wybitnie polityczną. Chrystus Pan wprawdzie nie przyniósł nam na świat jakiegoś programu politycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu — ale ogłosiwszy przykazanie miłości i sprawiedliwości i to nie tylko w stosunkach pomiędzy pojedynczymi ludźmi, ale i w stosunkach pomiędzy zbiorowiskami ludzkimi — dał nam równocześnie najgłębsze podstawy dla socjologii, polityki i dla prawa międzynarodowego.

Co do orzeczeń Papieży, tych podmiotów nieomyślności Kościoła — i oni bezpośrednio nie rozstrzygają kwestyj politycznych — ale pośrednio — rozstrzygając kwestje z zakresu moralności chrześcijańskiej i spraw kościelno-politycznych. Pod tym względem ogromnego znaczenia są zwłaszcza encykliki ostatnich Papieży, Leona XIII., Piusa X., Benedykta XV. i Piusa XI. Można śmiało powiedzieć, że niema ani jednej ważniejszej ogólnej kwestji z zakresu polityki czyto wewnętrznej czy zewnętrznej, którejby ci wielcy Papieże naszych czasów nie rozpatrzyli i nie ocenili w świetle moralności i ideałów chrześcijańskich, choć zdala są od mieszania się do spraw czysto politycznych danego kraju, nie mających związku z moralnością, religją czy Kościołem. Encykliki zaś te, chociaż ściśle biorąc, nie są formalnymi, dogmatycznymi definicjami *ex cathedra*, to jednak każdego katolika obowiązują one w sumieniu i powinny być dla niego drogowskazem dla jego działalności i prywatnej i publicznej.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że chociaż prawdy wiary i moralności są zawsze jedne i te same i że chociaż Kościół pod tym względem — jak i prawda — jest konser-

watywny — to jednak łatwo dostosowuje się do nowych form państwowych i „bez jakichkolwiek trudności uznaje pewne terytorjalne i polityczne rozmaitości ludów“ (por. list Benedykta XV. z dnia 8 listopada 1918 do Kardynała-Sekretarza Stanu Gasparri'ego, w którym zbija czyniony mu zarzut, jakoby smucił się z powodu zwycięstwa Włoch nad Austrią w wielkiej wojnie światowej).

Z dawnych uczonych Kościoła największym autorytetem w tych sprawach cieszy się, jak w wielu innych kwestiach, św. Tomasz, który czy to w komentarzu do „Polityki“ Arystotelesa, czy to w dziele „De regimine principum“, czy wreszcie w swojej „Summa theologica“ wiele z zagadnień państwa i narodu poruszył. (Por. Encyklikę Leona XIII. „Aeterni Patris“ z 4 sierpnia 1879 i Piusa XI. „Studiorum duces“ z dnia 29 czerwca z r. 1923).

Kwestja nacjonalizmu, poruszona w pracy niniejszej. dzieli dziś ludzkość cywilizowaną na dwa wrogie sobie obozy. I u nas wobec wielkiego dosyć procentu mniejszości narodowych jest ona aktualną. Wyjaśnić ją z punktu etyki katolickiej, — oto cel niniejszej rozprawy.

II.

Nacjonalizm jako zasada narodowości.

Zasadę narodowości (principium nationalitatis) pojmujemy jako zasadę, która przyznaje poszczególnym narodom przyrodzone prawo do tworzenia własnego samodzielnego państwa bez względu nawet na dotychczasowe stosunki, i węzły historyczne i polityczne, — o ile warunki do samodzielnego bytu dla danego narodu zaistnieją, t. zn. o ile dany naród doszedł już do takiego stopnia kulturalnego, ekonomicznego i politycznego rozwoju, że się sam może utrzymać i rozwijać. Pojmujemy więc tę zasadę w znaczeniu względnem, warunkowem a nie absolutnem, bo tylko w tem znaczeniu można tę zasadę rzeczowo pojmować i traktować. Pojmowanie bowiem tej zasady w znaczeniu absolutnem, t. zn. w ten sposób, że wszystkie ludy i wszystkie narody mają zawsze i wszędzie bez względu na swoją liczbę, swoje położenie i stopień swego rozwoju, aktualne prawo do tworzenia własnego państwa i zjednoczenia w niem wszystkich bez wyjątku swoich członków lub że nigdy w danem państwie narodowem nie powinny być obce narodowości nawet w małej liczbie, — jest nierozumne, bo jak to jest oczywiście, zasada w ten absolutny sposób sformułowana, jest niemożliwą i niewykonalną. Nikt też rozumny z jej zwolenników w ten absolutny sposób jej nie pojmuje. Jak to bowiem historia wskazuje, zawsze znajdzie się na świecie pewien procent ludów aktualnie niezdolnych do organizacji państwowej z tych lub innych powodów, taksamo o tem, by dzisiaj, przy obecnych warunkach komunikacyjnych, gospodarczych, społecznych i politycznych, jakiś naród potrafił zjednoczyć w swoim państwie wszystkich swoich członków i by w tem państwie nie było członków

innych państw czy narodów — ani mowy być nie może. Przy dzisiejszych stosunkach zawsze pewna część danego narodu będzie mieszkała z rozmaitych powodów w innych państwach i w każdym państwie, choćby najbardziej narodowym, znaleźć się muszą zawsze mniejszości narodowe w większym lub mniejszym procencie.

Jako warunek stawiamy przy tej zasadzie, by dany naród był zdolny do samodzielnego bytu państwowego. Uważamy np., że obecnie lud białoruski czy ukraiński nie ma jeszcze tych warunków. Co do Białorusinów, gdzie brak zupełnie niemal inteligencji, jest to widocznem. Co do Ukraińców, ostatnie lata wykazały, że naród ten mimo kilkakrotnych prób przy sprzyjających okolicznościach nie potrafił się utrzymać jako samodzielne państwo, mimo że tak małe liczbowo narody, jak litewski, łotewski czy estoński, potrafiły w tych samych warunkach, a może i gorszych, wywalczyć sobie i utrzymać niepodległość. Dla mnie jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z czasem i Białoruś i Ukraina staną się wolnymi państwami, istniejąc czy to samodzielnie czy w federacji z innymi państwami. Dziś jeszcze one warunków na to nie mają a to głównie z powodu braku uświadomienia narodowego w szerokich masach ludności. Obecną wolność Ukrainy sowieckiej uważam za fikcję, bo zależy ona w zupełności od Rosji sowieckiej. Co do Żydów, ci rozrzućeni po całym świecie i nie mający w żadnym kraju większości, nie mają warunków do stworzenia osobnego państwa. Tworzenie państwa żydowskiego przez rząd angielski w Palestynie, gdzie Żydzi w porównaniu z Arabami stanowią mniejszość i to w wielkiej części napływową, uważam za sztuczne, nie-naturalne i za krzywdzące ludność tubylczą.

W kwestji tej zachodzi jedno ważne pytanie a mianowicie, kto ma osądzać, czy dany naród ma już warunki do samodzielnego bytu czy też ich jeszcze nie posiada? Może to uczynić Liga narodów czy inne podobne ciało międzynarodowe, ale jak historia wykazuje, robi to najlepiej Opatrzność Boża, która tak jak cała przyroda, tak i dla ludów i narodów dała pewne prawa ich powstania, życia i rozwoju i która według tych praw kieruje ich losami podobnie jak i życiem pojedynczych ludzi. Ona to powołuje w pewnych momentach i okolicznościach jedne państwa i narody do życia a inne za podeptanie swoich praw karze niewolą, rozpadnięciem się i upadkiem. Nie-

którzy nazywają tę biegami czy rozwojem wypadków dziejowych, dla myślącego i wierzącego człowieka jest jednak jasnym, że tymi wypadkami kieruje ostatecznie Opatrzność Boża.

Określiwszy w ten sposób zasadę narodowości i status quaestionis, zapytajmy teraz, czy naród, mający wszelkie warunki samodzielnego bytu i rozwoju, ma prawo do wolności i swojego niezależnego państwa, czy też powinien pozostać na zawsze w tym organizmie państwowym, do którego z rozmaitych przyczyn, zazwyczaj wbrew swojej woli, — należy, — czy wolno mu być wolnym czy też, skoro raz się dostał w zależność od innych, musi służyć i niewolnikiem ich pozostać — czyli innymi słowy, czy zasada narodowości w znaczeniu przez nas określonym jest zgodna z etyką katolicką, czy też jej przeciwna? Na postawione pytanie odpowiadamy: **Naród mający warunki samodzielnego bytu i rozwoju ma prawo do wolności i swego własnego państwa, czyli zasada narodowości nie jest sprzeczna z zasadami etyki katolickiej, ale jest z nią zgodna, jako odpowiadająca prawu przyrodo-nemu.**

Wprawdzie cały szereg wybitnych moralistów katolickich niemieckich występuje przeciwko tej zasadzie i to nie tylko w znaczeniu absolutnym, ale i względnym, jak V. Cathrein S. J. (*Moralphilosophie* wyd. 5 II B. s. 735-741 i *Grundlage des Völkerrechts* s. 93 n. gdzie pisze: „Dieses Prinzip ist eine willkürliche Erfindung revolutionärer Köpfe, denen es als Hebel zu politischen Umwälzungen und Eroberungen dienen sollte. Es lassen sich keine irgendwie stichhaltigen Gründe für dasselbe vorbringen und von allen Einsichtigen ist es längst aufgegeben, da seine Anerkennung notwendig zur Umwälzung fast aller bestehenden Staaten führen würde und eine beständige Gefahr für die öffentliche Ruhe und Sicherheit bildete.“), Donat S. J. (*Ethica Specialis* 1 i 2 p. 118-120), Dr. Seipel (w dziele: „Nation und Staat“ w bardzo wielu miejscach), Dr. Mausbach (*Naturrecht und Völkerrecht* s. 119 n. gdzie tę zasadę nazywa „verhängnisvolle Zeitströmung“ i o której pisze: „Er muss daher mit Notwendigkeit Unordnung und Zwietracht stiften, das Gefüge der Kulturstaaten zerrümmern, an Stelle einer einheitlichen geistigen Gesittung den Rückfall in heidnische Zersplitterung und Barbarei herbeiführen.“) i inni, którzy tę zasadę potępiają, oświad-

czając się bezwzględnie za etatyzmem. Argumenty ich jednak wydają mi się z jednej strony tak mało zasadnicze a z drugiej strony mimo przeciwnych pozorów tak mało liczące się z realnymi warunkami życia i tak mało odpowiadające rzeczywistości w przeszłości i teraźniejszości, że nie wytrzymują krytyki.

Że tak poważni uczeni, jak wyżej przytoczeni, występują przeciwko zasadzie narodowości, to tłumaczą sobie głównie tem, że ich pochodzenie niemieckie, ich patriotyzm niemiecki czy austriacki nie pozwala im niestety tej kwestji bezstronnie rozpatrzyć, bo właśnie ich ojczyzny tj. Niemcy i Austrija miały wiele terytorjów zamieszkałych przez inne narody i przez wprowadzenie w czyn tej zasady zostały znacznie uszczuplone. Inne powody, które podaje Ks. Rostworowski we wspomnianej pracy o nacjonalizmie na wytłumaczenie tego stanowiska przeciwko zasadzie narodowości a mianowicie, że „filozofja katolicka, będąc z natury swojej wybitnie konserwatywną, lubi operować głównie temi pojęciami, jakie odziedziczyła po wielkich swych mistrzach, a cała kategoria pojęć dotyczących narodu, względnie niedawno pojawiła się na widowni pełnej świadomości. Powtórne dążenia narodowościowe podzielały los wielu innych tak zwanych idei nowoczesnych, że zrazu posługiwały się niemi głównie stronictwa rewolucyjne, wrogie Kościołowi i obce ideologii katolickiej; co musiało wywołać u pisarzy kościelnych pewną względem nacjonalizmu nieufność. Po trzecie właściwy filozofji katolickiej intelektualizm i skłonność do abstrakcji nie wie bardzo co począć z kierunkiem, który rodzi się cały prawie z uczucia i czysto historycznej ewolucji“ (por. Przegląd Pow. luty 1923 str. 105 uwaga) — nie przemawiają mi do przekonania, a charakterystyka filozofji katolickiej tak bardzo ujemna wydaje mi się błędną.

Przeciwnicy zasady narodowości podają przeciw niej głównie te trzy argumenty: 1) Zasada narodowości sprzeciwia się prawu natury, 2) wywołuje zamieszania i walki wewnętrzne i 3) niemożliwemi czyni przymierza i sojusze narodów (por. Donat l. c. 119 n.). Otóż właśnie wszystkie te trzy argumenty przemawiają i to bardzo silnie nie przeciw, ale za zasadą narodowości. Jak to historia bowiem stwierdza, prawie każdy naród, gdy dojdzie do pewnego stopnia rozwoju, czyni — jeżeli nie w całości — to



przynajmniej w swoich uświadomionych obywatelach wprost żywiolową skłonność i potrzebę do wolności, do stworzenia samodzielnego państwa.

Otóż jeżeli jest w narodach ta żywiolowa i naturalna skłonność i potrzeba, dana im przez Stwórcę, — to muszą mieć one także i przyrodzone prawo do wolności, do samodzielnego bytu państwowego, oczywiście, o ile doszły do takiego stopnia rozwoju, że mogą się same utrzymać i rozwijać. Czy rzeczą słuszną i sprawiedliwą będzie tej naturalnej skłonności przeciwstawiać historycznie nabyte prawa dynastyj lub państw, w których te narody żyły dotychczas i to żyły zazwyczaj na wielką swoją udrękę, podbite częstokroć i ujarzmione brutalną przewagą fizyczną? Tak jak niewolę czy poddaństwo osób pojedynczych trzeba potępić, — taksamo niewolę czy poddaństwo narodów.

Co do drugiego zarzutu przeciwko zasadzie narodowości, że ona wywołuje zamieszania i walki wewnętrzne w danem państwie — to właśnie, jak to historia znowu stwierdza, wprowadzenie w czyn tej zasady zmniejsza znacznie płaszczyznę tarć i walk wewnętrznych, wyłączając z nich kwestje najbardziej w dzisiejszych stosunkach drażliwe, bo kwestje narodowościowe. Przyznać to muszą zresztą i przeciwnicy zasady narodowości, chociaż starają się potem ten widoczny fakt rozmaitymi wnioskami osłabić. I tak Donat pisze: „Status nationales ex hac parte maiore praeditos esse unitate, etiam bona nationalia in iis per se melius servari“ (l. c. 119), Seipel zaś: „Die Staaten mit national gemischter Bevölkerung haben erfahrungsgemäss mit Schwierigkeiten zu kämpfen, die den von nur einer Nation bewohnten fremd sind“ (l. c. 73), Schilling: „Die beste natürliche Grundlage für den Staat bildet die einheitliche Nation, die Kulturgemeinschaft gleicher Abstammung, gleicher Sitte usw.“ (por. *Moraltheologie* 1922 str. 514) a A. Koch w swojej *Moraltheologie* pisze: „Der Staat hat in der Nationalität seinen natürlichen Boden“ (str. 674). Przyznać to musi także i największy przeciwnik zasady narodowości V. Cathrein, oświadczając: „Eine Wahrheit liegt diesem Prinzip zu Grunde, nämlich die, dass die nationale Einheit dem Staate mancherlei Vorteile bringt, namentlich die Eintracht und das feste Zusammenhalten in allen Geschicken mächtig fördert“

(Moralphilosophie str. 738). Jest to zresztą tak widoczne, że długo udowadniać tego nie trzeba.

Wprawdzie i w nowych państwach narodowych są pewne mniejszości narodowe w większym lub mniejszym procencie, a więc i kwestje narodowościowe, a zwłaszcza kwestje językowe, ale kwestje te wobec faktu przewagi liczebnej jednego narodu, a wskutek tego i jednego języka i wobec zagwarantowanych praw dla tych mniejszości narodowych przez wzajemne układy nie są już dynamitem, któryby rozsądzał państwo. Oczywiście, im mniej w państwie tych mniejszości narodowych, — tem większa zwartość i jedność i stałość jego granic.

Trudność Donata (l. c. 120) i Mausbacha (l. c. 119), pochodząca z tego, że pojęcie „narodu“ nie jest pojęciem już ostatecznie ustalonym, chociaż teoretycznie ma pewne uzasadnienie — to jednak praktycznie jest bez znaczenia, bo załatwia się z nią samo życie

Odmówić musimy także siły dowodowej i trzeciemu zarzutowi przeciwko zasadzie narodowości, że ona uniemożliwia przymierza i sojusze narodów, bo historia i doświadczenie co innego mówią. Przeciwnie, przez urzeczywistnienie tej zasady stosunki wzajemne narodów tylko zyskać mogą na szczerości i trwałości, bo płaszczyzna tarć pomiędzy nimi zmniejsza się znowu o tak drażliwe kwestje narodowościowe.

Co do stanowiska Kościoła katolickiego w tej sprawie, to trzeba najpierw stwierdzić, że Kościół autorytatywnie w tej sprawie nie wypowiedział się w sposób decydujący i ostateczny. Skonstatować tylko wypada, że Kościół mimo całej swojej nadprzyrodzoności ma „głębokie zrozumienie dla wszystkiego, co w przyrodzonych, ziemskich popędach może być zdrowe i szlachetne. Stąd, jak w rodzinie uznał katolicyzm i otoczył opieką i wprzągnął w służbę wyższego ideału całe naturalne ciepło, bijące z ciała i krwi i nadające związkowi mężczyzny i niewiasty osobny jakiś przyrodzony, ale szlachetny urok, tak nie mógł nie oddać sprawiedliwości tym innym wytworom ciała i krwi, równie szlachetnym i prawie również potrzebnym, jakimi są narody“ (ks. Rostworowski l. c. 115 n.).

On przemawiał do ludów i narodów ich językiem „wszędzie, gdzie to tylko było możliwem, biskupów i kapłanów z ich grona wybierał, wszędzie jednaki wiarą i mo-

ralnością, szanował zwyczaje i właściwości każdego, o ile tylko prawu Bożemu nie były przeciwne, broniąc ich nawet przeciw niesprawiedliwym obcym napaściom, gdy tego zachodziła potrzeba. On też pierwszy jasno i stanowczo postawił zasadę równouprawnienia narodów wobec Boga i wobec świata chrześcijańskiego: „Albowiem nie masz różnicy Żyda i Greczyna: bo tenże Pan wszystkich“ (Rzym. 10, 12), stwierdzając przez to, że wszystkie narody mają jednakową godność, jednakie prawo do poszanowania, że więc nikogo z tytułu narodowości nienawidzieć, prześladować, nikim pogardzać nie wolno. (Por. ks. M. Morawski: „Narodowość wobec filozofji i wobec Chrystjanizmu“ w „Podstawach etyki i prawa“).

I słuszność dlatego przyznać musimy twierdzeniu, że jeżeliby Kościół wszedł w konflikt z prądami narodowymi, oczywiście zdrowymi, to musiałby zwalczać to, co on sam wypiełgnował, bo nikt intensywniej niż Kościół nie popierał rozwoju narodowych uczuć i dążeń i nikt ich także skrupulatniej nie szanował.

Jeżeli teraz przejdziemy do powag Kościoła — to aczkolwiek ta kwestja nie była przez nie gruntownie i specjalnie rozpatrywana, — to jednak nie brak w nich zdań, w których niedwuznacznie wypowiadają się za zasadą narodowości. I tak św. Augustyn uważa wojnę za dozwoloną, jeżeli rozchodzi się o byt czy wolność narodu (por. *De civ. Dei* l. III c. X), jest on dalej za uwzględnieniem i zachowaniem odrębności narodowych (ib. l. XIX c. XVII). Mimo całego jego uniwersalizmu, leżącego na dnie olbrzymiej jego idei *civitatis Dei*, gdy myśliciel ten stawia sobie pytanie, co z dwojga daje ludzkości lepsze rękojmie szczęścia i rozwoju, mniejsze państwa narodowe czy wielkie, światowe imperia, sympatje jego i nadzieje stają po stronie państw narodowych, a nie po stronie ogromnych, a wewnątrznie nie spojonych kolosów państwowych:

„*Videant ergo, ne forte non pertineat ad viros bonos, gaudere de regni latitudine... Felicioribus sic rebus humanis omnia regna parva essent concordii vicinitate laetantia; et ita essent in mundo regna plurima gentium, ut sunt in urbe domus plurimae civium... Procul dubio felicitas maior est, vicinum bonum habere concordem, quam vicinum malum subjugare bellantem*“ (*Civ. Dei* l. IV. c. XV.).

O wiele jaśniej i wyraźniej wypowiada się za zasadą narodowości św. Tomasz z Akwinu. W komentarzu swym

do ksiąg politycznych Arystotelesa pisze on: „Constare etiam debet (civitas) ex una gente potius, quia gens una unius moris et unius consuetudinis est, quae amicitiam propter similitudinem inter cives conciliat; unde civitates, quae constitutae sunt ex diversis gentibus, propter dissensiones, quas habuerunt propter diversitatem morum, destructae sunt, quia una pars adiungebat se inimicis propter odium alterius partis“ (In Pol. 3, 3, lect. 2 a). Ubolewać bardzo należy, że tego, co zrozumiał i tak jasno i otwarcie wypowiedział św. Tomasz w wieku XIII., nie rozumieją moralisci niemieccy, mimo że własnymi oczyma patrzą na upadek Austrii, Rosji i powstanie tylu państw narodowych!

A jeżeli teraz przejdziemy do czasów obecnych, w których kwestja ta stała się tak bardzo aktualną, — to pierwszym, który podniósł głos w obronie uciskanych narodów i w obronie ich dążeń narodowych, był Papież Benedykt XV. W odezwie swojej z dnia 28. lipca 1915, w rocznicę wybuchu wojny światowej, woła ten Namiestnik Chrystusowy do ludów, prowadzących wojnę i ich władców: „Wspomnijcie, że narody nie umierają. Jeżeli narody są poniżane i prześladowane, wtenczas ze drżeniem znoszą nałożone im jarzmo i przygotowują się do wyswobodzenia, przekazując z pokolenia na pokolenie smutny spadek niewiści i chęć zemsty. Dlaczego więc niema się już obecnie obiektywnie i sumiennie rozważyć praw i sprawiedliwych dążeń ludów?“ Widzimy, że Benedykt XV. dążenie ludów do wolności nazywa „prawem i sprawiedliwym dążeniem“ i oświadcza, że „tym prawom i aspiracjom wedle możliwości zadośćuczynić“ się powinno. Czyż można jaśniej i dobitniej oświadczyć się za zasadą narodowości?

Dodać także musimy, że gdy później mężowie stanu koalicyjni a zwłaszcza Wilson, prezydent ówczesny Stanów Zjednoczonych, podnosili w orędziach swoich i przemówieniach zasadę samostanowienia narodów, która przecież najściślej się łączy z zasadą narodowości, to wtenczas ze strony Stolicy Apostolskiej nie podniósł się przeciwko tej zasadzie żaden głos sprzeciwu, któryby napewno powstał, gdyby ta zasada była przeciwną etyce katolickiej, a wybitni i odpowiedzialni politycy ówcześni państw centralnych, jak Czernin, Burian, a zwłaszcza Hertling¹⁾, który

¹⁾ Por. jego mowę w parlamencie niemieckim z 25. lutego 1918 r., w której w myśl propozycji Wilsona wyraźnie oświadcza się za prawem samostanowienia narodów i zasadą narodowości.

jako głęboki filozof katolicki bardzo wybitne stanowisko zajmował w katolickim ruchu naukowym, w oświadczeniach swoich i deklaracjach przyznawali słusność tej zasadzie. Inna rzecz, że w państwach centralnych nie myślano wtenczas szczerze tę zasadę w czyn wprowadzić. Słusznosci jej jednak nie kwestjonowano, — z wyjątkiem niepoprawnych szowinistów.

Widzimy zresztą, że rozwój wypadków dziejowych ustawicznie postępuje w kierunku urzeczywistnienia zasady narodowości. Dość wspomnieć tylko na rozbiecie się olbrzymiego państwa, które stworzył Napoleon I., na rozkład państwa tureckiego, na cały szereg państw narodowych na Bałkanach, na zjednoczenie się Włoch, na powstanie całego szeregu państw narodowych na gruzach dawnej monarchji austriacko-węgierskiej i dawnego carstwa rosyjskiego wskutek ostatniej wojny światowej. Przy wszystkich tych dziejowych zmianach zasada narodowości odgrywała główną, decydującą rolę, — dlatego też można w nich widzieć potwierdzenie tej zasady.

Nie ulega wątpliwości, że jeszcze — jak słusnie zauważa ks. Rostworowski — „dość długi czas upłynie, zanim zasada narodowości odda rzeczywiście *sum cuique...* Że ten czas zejdzie na dużych tarcjach między narodami, nieraz zapewne i krwawych — to również łatwo przewidzieć. Ale czy wreszcie nie będzie lepszą rękojmnią pokoju powstanie państw rzeczywiście narodowych, niż istnienie zachłannych, z krzywdy wyrosłych i na krzywdę czyhających imperjalizmów państwowych?” (l. c. 114).

Dziwić się należy, że tak poważny autor, jak V. Cathrein S. J. przeciwko zasadzie narodowości występuje w r. 1911 jeszcze z takimi zarzutami: Zasada narodowości jest niemożliwa do przeprowadzenia, bo Austria musiałaby Włochom odstąpić powiaty zamieszkałe przez ludność włoską, bo musiałaby się ona rozpaść, bo Polskę trzeba by na nowo przywrócić, bo Turcy musieliby być wygnani za Bosfor i t. d. (por. *Moralphilosophie*⁵ 1911. II. str. 739), że zasłużony apologeta Albert Maria Weiss odkrył w zasadzie narodowości „die Erneuerung der antik-heidnischen, lieblosen, hochmütigen, egoistischen Barbarentheorie, die Verwandtschaft mit der brutalen, materialistischen Rassen-theorie, endlich den unläugbaren Zug zur Revolution gegen die bestehenden politischen, rechtlichen und geschichtlichen Ordnungen“ (porówn. *Apologie des Christentums* B. IV. T. 2).

Zasadzie narodowości nie sprzeciwia się fakt, że ta zasada nigdzie w Europie prócz Portugalji a przed wojną i w Danji, w zupełnej czystości nie jest przeprowadzona i że każde państwo ma obecnie większy lub mniejszy procent mniejszości narodowych, bo my tę zasadę pojmujemy w znaczeniu względnem.

Także fakt, że traktaty pokojowe, wersalski i z St. Germain, nie pozwoliły na połączenie się niemieckiej Austrii z państwem niemieckiem, że Stany Zjednoczone Ameryki nie uznają tej zasady odnośnie do Filipinów, Anglja odnośnie do Indji, Włochy odnośnie do Afryki północnej, nie zmienia naszego zapatrywania o słuszności i sprawiedliwości tej zasady. Najlepsza i najsluszniejsza zasada bywa bowiem nieraz deptana nawet przez tych, którzy ją wyznają i propagują.

Zaznaczyć również potrzeba, że zasada narodowości nie przeszkadza, by różne narody mimo przysługującego im prawa do samodzielności, — łączyły się razem dobrowolnie w jedno wspólne państwo tak, jak swego czasu Litwa połączyła się z Polską, jak niedawno temu — Krowaci, Słowacy i Serbowie utworzyli Jugosławie. Komu bowiem przysługuje prawo, ten nie koniecznie musi z niego zawsze korzystać.

Zasada narodowości, jak to już we wstępie zaznaczyliśmy, łączy się ściśle z prawem samostanowienia narodów, które objawia się przez tak zwany plebiscyt. Ludność bowiem spornego kraju, o ile jest narodowo uświadomiona, oświadcza się za tem państwem, które pod względem narodowym jest jej najbliższe. Moraliści występujący przeciwko zasadzie narodowości występują też przeciwko prawu samostanowienia narodów, a w konsekwencji i przeciwko plebiscytowi (por. Donat l. c. str. 116 n.).

Co do mnie, — to uważam, że ani prawo samostanowienia ani plebiscyt jako taki nie sprzeciwia się w niczem zasadom etycznym, — co więcej, uważam zastosowanie ich w stosunkach międzynarodowych za ogromny postęp. O wiele bardziej bowiem zgodne jest z zasadami chrześcijańskimi i z godnością narodów, żeby o losach swoich decydowały one same, a nie żeby narodami i ludami handlowano i frymarczono jak jakimś towarem. I jeżeli pojedynczym ludziom P. Bóg, dając wolną wolę, dał prawo wyboru i decyzji o swoim losie, — to taksamo tego prawa decyzji nie możemy odmawiać narodom. Także czas

najwyższy już raz skończyć z tem zapatrywaniem, że narody są dla państwa i dla rządu a nie rząd i państwo dla narodów, że jedne narody są stworzone, by być „Herrennationen“, a drugie na to, by im służyć i dla nich pracować.

Wprawdzie przyznać musimy, że przy przeprowadzaniu plebiscytów zwłaszcza wśród ludności pod względem narodowym nie dość uświadomionej dzieją się często nadużycia, że plebiscyt staje się dla wielu, nie dość wysoko etycznie stojących, niebezpieczeństwem i okazją do demoralizacji i że dlatego wynik plebiscytu nie daje często prawdziwego obrazu woli ludności. Samą zasadę jednak — choć jej przeprowadzenie w praktyce pozostawia często trochę bardzo wiele do życzenia — uważamy za słuszną i o wiele sprawiedliwszą, niż dotychczas wysuwane przy tworzeniu się państw, względnie określaniu ich granic, zasady i prawa. Zasady te bowiem i prawa, jak np. „prawo do granic naturalnych“, prawo równowagi politycznej, prawo do zabezpieczenia militarnego, prawo konieczności gospodarczych ze względu na drogi komunikacyjne czy skarby naturalne, prawo do utrzymania mocarstwowego stanowiska, prawo dokonanych faktów, a w końcu i prawo historyczne — są bardzo elastyczne, przez rozmaitych rozmaicie pojmowane i w niejednym wypadku tylko zamaskowanym zaborem.

III.

Nacjonalizm jako egoizm narodowy.

W poprzednim rozdziale rozpatrywaliśmy nacjonalizm jako zasadę narodowości i stwierdziliśmy, że zasada ta, o ile jest pojęta w znaczeniu względnym, zgodna jest zupełnie z etyką Kościoła katolickiego. O wiele częściej jednak wyraz „nacjonalizm“ bywa pojmowany w znaczeniu przesadnej miłości Ojczyzny czyli szowinizmu narodowego, zwanego także egoizmem narodowym, (niektórzy nacjonałiści nazywają go „świętym“) dla którego naród i jego interes jest najwyższym dobrem, prawem i celem, któremu wszystko inne, nawet religja, powinno się podporządkować¹⁾. Nie religja, nie przykazania Boże, ale naród powinien być „punktem orjentacyjnym“ wszystkich czynów i stosunków człowieka (por. Z. Balicki „Egoizm narodowy wobec etyki“, 1914 str. 83). Nacjonalizm w tem znaczeniu pojęty bardzo często wbrew zasadzie narodowości dąży z jednej strony do zdobycia jak największych obszarów dla swego państwa czy narodu, choćby kosztem innych narodów czy państw (imperjalizm, aneksjonizm — polityka podbojów, zaborów), z drugiej strony do wynarodowienia innych narodowości, mieszkających na terytorjum jego państwa czy narodu, czy to drogą wyjątkowych ustaw czy to drogą lekceważenia i nie uwzględniania ich narodowych postulatów, zaniebywania ich potrzeb kulturalnych, społecznych i gospodarczych, ażeby w ten sposób, o ile ma w obrębie swego państwa czy

¹⁾ Za objaw egoizmu narodowego trzeba uważać włoski faszyzm i niemiecki socjalizm narodowy (Nationalsozialismus). O stosunku faszyzmu do katolicyzmu por. artykuł: „Il fascismo e i cattolici“ w miesięczniku Vita e pensiero VIII Agosto (1923) 449—454, napisany przez Filipa Meda.

narodu mniejszości narodowe, wchłonać je w siebie albo przynajmniej uczynić je niegroźnymi dla siebie. Za czasów niewoli zakosztowaliśmy tego nacjonalizmu ze strony Prus w formie hakatyzmu, germanizacji, ze strony Rosji w formie rusyfikacji i prześladowania Kościoła katolickiego.

Nierzadko z nacjonalizmem w tem znaczeniu łączy się także chęć stworzenia własnych osobnych kościołów narodowych (np. „narodowe” cerkwie czeskie i rumuńskie, podobnie jak i „nasz” kościół „narodowy” są dziełem nacjonalizmu), a nawet powrotu do dawnych wierzeń pogańskich, jak np. w Niemczech, gdzie istnieją nawet osobne stowarzyszenia (Odin-Vereine), mające na celu wskrzeszenie kultu dawnych bogów germańskich, — by w ten sposób mieć kościół i religję jako zupełnie oddane sobie narzędzie dla swych celów nacjonalistycznych lub przynajmniej łączy się z tak pojętym nacjonalizmem chęć podporządkowania Kościoła i religji interesom państwa czy narodu. Często nacjonałiści i P. Boga biorą w wyłączne swoje posiadanie i domagają się od Niego szczególniejszej pomocy dla swoich celów politycznych, czego świadkami byliśmy zwłaszcza w czasie wojny światowej ze strony nacjonalistów wszystkich prawie narodów wojujących.

Źródłem tego rodzaju nacjonalizmu jest zazdrość, chciwość a przede wszystkim pycha czyli megalomanja narodowa¹⁾ objawiająca się w różnych czasach i u różnych ludów w najrozmaitszy sposób, czy to w ten, że dany naród uważa się za mieszkańca środka ziemi²⁾, czy to w szukaniu rodowodów dla swego narodu od słynnych osób lub narodów starożytnych³⁾, czy też w uważaniu

¹⁾ Por. J. St. Bystron, *Megalomanja narodowa w „Przeglądzie współczesnym”*, grudzień 1923, str. 371—396.

²⁾ U Greków starożytnych np. były Delfy uważane za pępek ziemi, we Francji średniowiecznej za środek ziemi uchodziło miasto St. Denis, a potem Paryż — u nas jako echo tych pojęć spotykamy jeszcze żarty z pewnych miasteczek, jak np. Rzochowa albo Sokołowa w Małopolsce zach., że środek świata chcą widzieć u siebie.

³⁾ W Anglii np. istnieją obecnie stowarzyszenia (Anglo-Israel Identity Society i British Ephaim Church Mission), propagujące wśród Anglików zapatrywanie, że oni pochodzą od wybranego narodu żydowskiego. Z Eneidy wiemy, że Rzymianie doszukiwali się swych przodków w Troi — później znowu poszczególne narody romańskie a nawet i niektóre rody polskie uważały się za potomków Rzymian.

swego języka za pierwotny, z którego wszystkie inne języki pochodzą, czy wreszcie w gloryfikacji swego narodu, w wywyższaniu go ponad wszystkie inne, w uważaniu go za niezbędny dla istnienia ludzkości (np. Fichte wołał do Niemców: „Es ist kein Ausweg; wenn Ihr versinkt, versinkt die ganze Menschheit mit, ohne Hoffnung einer einstigen Wiederherstellung“. Por. Reden an die deutsche Nation, Ausg. b. Reclam str. 254), w pragnieniu, by on zawładnął światem (pangermanizm, panrusycyzm, pangallikanizm), w przypisywaniu mu szczególniejszego wybraństwa Bożego, które każe mu nieraz podbijać i wytracać inne narody, w uważaniu go za Chrystusa i Mesjasza narodów¹⁾ czy wreszcie w nacjonalizacji chrześcijaństwa i Pana Boga, która to nacjonalizacja posuwa się nieraz aż do deifikacji narodu²⁾.

Przejdźmy teraz do etycznej oceny tego nacjonalizmu.

Najpierw musimy stwierdzić, że nacjonalizm ten nie jest równoznaczny z miłością ojczyzny czyli z patriotyzmem, choć jego zwolennicy tak go często pojmują i nazywają, bałamucąc w najwyższym stopniu opinię publiczną. Taksamo megalomanja narodowa nie jest równoznaczna z poczuciem godności narodu i wiarą w jego siły. Prawdziwa miłość Ojczyzny jest nietylko dozwolona ze stanowiska etyki katolickiej, ale jest wprost przez nią nakazana. Taksamo poczucie godności swego narodu i ro-

¹⁾ Mesjanizm spotykamy nietylko u nas, ale i gdzieindziej, np. we Francji, zwłaszcza po roku 1871 a obecnie np. w Rosji, gdzie nacjonalistyczne koła antybolszewickie, widząc Rosję w upadku i cierpieniu, uważają ją za Mesjasza nadchodzącego dnia, „Messija griaduszcza wo dnia“. Dzieł przesadnie i bezkrytycznie gloryfikujących swój naród nie brak w żadnej literaturze. W polskiej literaturze z ostatnich czasów to J. K. Kochanowski; „Polska w świetle psychiki własnej i obcej“, w niemieckiej W. Wundta: „Die Nationen und ihre Philosophie“.

²⁾ Nacjonalizację P. Boga w czasie wojny światowej przeprowadzili nietylko Niemcy, ale i Rosjanie, Anglicy, Francuzi, Węgrzy. U nas o polskim Bogu pisał w czasie wojny K. Makuszyński. Deifikację narodu spotykamy u szowinistów niemieckich w czasie wojny. Według nich naród niemiecki, to już nie „das auserwählte Volk Gottes, — sondern das Gottvolk“. Por. Rohrbach, Chauvinismus und Weltkrieg, Berlin 1919 i A. Bonus, Zur Germanisierung des Christentums, 1911.

zumna wiara w jego siły nie sprzeciwia się w niczem etyce katolickiej.

Że patriotyzm jest nietylko dozwolony, ale wprost wymagany przez etykę katolicką, — co do tego niema różnicy zdań pomiędzy moralistami katolickimi¹⁾. Stary Testament (por. 2 Mac. 6, 1, 6; 7, 2, 8, 21, 24, 27, 37; 8, 21; 12, 37; 13, 11; 14, 18) i Nowy, a zwłaszcza sam przykład Chrystusa Pana (por. Łk. 19, 41—44; 23, 28—31; Mt. 15 24—26) i św. Pawła (por. Rzym 9, 2—5; 2 Kor. 11, 22), Ojcowie Kościoła (por. św. Aug. Sermo 62, 5, 8), najwybitniejszy przedstawiciel nauki Kościoła, św. Tomasz z Aquinu (por. S. th. 2, 2q u. 101 a. 1; S. th. 1 qu. 60 a. 5) i wielkiego Leona XIII. encykliki: „*Diuinum illud*“, „*Immortale Dei*“ i „*Sapientiae christianae*“ — są źródłem i podstawą tego jednomyślnego zapatrywania. Do obowiązków moralnych i religijnych każdego katolika należy miłość Ojczyzny²⁾, którą katolik winien kochać przede wszystkim z pobudek nadprzyrodzonych a przede wszystkim z miłości ku Bogu i dlatego, że Bóg tak chce i w sposób zgodny z wolą Bożą. Wtenczas ta miłość staje się chrześcijańską cnotą nadprzyrodzoną. Do tej miłości Ojczyzny obowiązany jest on pod grzechem, podobnie jak do miłości Boga, rodziców i bliźnich. Jak wszystko ziemskie jednak, tak i ojczyznę naszą ziemską rozważać i miłować musimy sub specie aeternitatis, pamiętając zawsze o tem, że jesteśmy tylko pielgrzymami i gośćmi na ziemi, że dążymy do lepszej ojczyzny i że nasze obywatelstwo

¹⁾ Mimo jednolitego zapatrywania w tym kierunku musimy jednak stwierdzić, że cnota miłości ojczyzny u wielu nawet bardzo poważnych moralistów jest zbyt pobieżnie traktowana a często nawet pomijana. Teorię tej cnoty rozwinął naukowo pierwszy św. Tomasz. Zalicza on ją do pietas i uważa za cnotę pochodną cnoty kardynalnej sprawiedliwości. Jako monografie teologiczne można wymienić: M. J. Schlager, *Über Patriotismus im allgemeinen vom Standpunkte der christl. Moral*. Graz 1893; Dr. E. Schlund, *Katholizismus und Vaterland*, München 1923. Por. także wspaniały list pasterski śp. ks. Arcyb. Bilczewskiego „O miłości Ojczyzny“ na wielki post 1923. Kazań natomiast i mów o miłości Ojczyzny mamy bardzo dużo.

²⁾ Kard. Mercier w liście swoim pasterskim z r. 1914, zakazanym przez Niemców, pisze: „Il n'y a point de parfait chrétien qui ne soit un parfait patriote“.

jest w niebie (por. Żyd. 11, 13 nn. Filip. 3, 20)¹⁾. Pięknie to zaznaczył patriota irlandzki O'Connell, pisząc w swoim testamencie: „Moje ciało do Irlandji, moje serce do Rzymu, moją duszę do nieba“.

Ale o ile patriotyzm jest nie tylko rzeczą dozwoloną ale wprost nakazaną przez etykę katolicką, o tyle nacjonalizm znowu w znaczeniu egoizmu narodowego jest jej wprost przeciwny.

Zagadnienie o stosunku egoizmu narodowego do etyki katolickiej jest właściwie w wielkiej mierze zagadnieniem, czy etyka chrześcijańska obowiązuje tylko w życiu indywidualnem czy też obowiązuje ona także w życiu publicznem, partyjnem, państwowem i narodowem. Na to pytanie nacjonałiści odpowiadają, że etyka chrześcijańska obowiązuje tylko jednostki w ich życiu osobistem i w ich stosunkach prywatnych, w życiu publicznem natomiast należy według ich zdania stosować etykę inną, państwową, narodową czy partyjną, dla której najwyższą normą moralności jest dobro państwa, narodu czy partji, bez oglądania się na nakazy czy zakazy etyki indywidualnej. I dla-

¹⁾ Dodać jeszcze wypada, że prawdziwy, stały, czynny i ofiarny patriotyzm może się zrodzić tylko na podłożu religijnem. Największy wróg patriotyzmu — samolubny egoizm — może być pokonany przez siły, które nie są z tego świata, a które daje tylko religja. Bez fundamentu religijnego patriotyzm wisi w powietrzu, stając się częstokroć tylko sportem, modą, polem do popisu, do zdobycia sławy, kariery czy majątku. Bez busoli religijnej przepadza on się też łatwo albo w ciasny szowinizm albo bezojczysty kosmopolityzm. John Ruskin napisał w jednym ze swoich dzieł, że wspaniałe dzieła średniowiecznej architektury można objaśnić tylko przez inspirację religijno-moralnych sił średniowiecza — a temi siłami, — to duch ofiary, prawdomowności, posłuszeństwa, idealizmu, pietyzmu, wiary, miłości i siły charakteru. Taksamo można powiedzieć, że prawdziwy patriotyzm mogą zrodzić tylko te same siły, może dać człowiekowi tylko religja Chrystusowa. Ona jedna tylko może w duszy naszej wypalić samolubny egoizm, by na jego miejscu zapłonął prawdziwy patriotyzm (por. W. F. Förster, Politische Ethik³, str. 522—525). Głęboko ujął tę prawdę A. Mickiewicz w słowach:

„Mówią: Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.

Głupi mówi: Niech sobie wyschną źródła w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.

tego też, według nich, gdy zachodzi potrzeba dla dobra państwa czy narodu, dozwolone jest w polityce i kłamstwo i niedotrzymywanie umów i przekupstwo i podejście, prześladowanie i wynaradawianie innych narodów i t. d. — cel narodowy czy państwowy uświęca wszystkie środki.

Otóż stanowisko takie z punktu etyki katolickiej jest zupełnie fałszywe i niedopuszczalne. Kościół katolicki stanowczo potępia wszelki dualizm etyczny, jakoteż zasadę: cel uświęca środki. Co jest złem w życiu prywatnym, nie może być dobrem w życiu publicznym. Tak, jak żadna potęga ludzka nie może zniweczyć praw matematycznych, taksamo nie może zmienić i praw moralnych (por. „Görres, Deutschland und die Revolution“) a podeptanie ich nigdy nie ujdzie bezkarnie. W Syllabusie zaś mamy potępione zdania: „Philosophicarum rerum morumque scientia, item *civiles leges* possunt et debent a divina et ecclesiastica auctoritate declinare“ i „Tum cuiusque sanctissimi iuramenti violatio, tum quaelibet scelestā flagitiosaque actio sempiternae legi repugnans non solum haud est improbanda, verum etiam omnino licita summisque laudibus efferenda, quando id pro patriae amore agatur“ (cf. Denzinger-Bannwart, Enchiridion symbolorum 15 str. 471). Por. także Mt 16, 26, Rzym 3, 8, św. Aug., De mendacio 21, 48 i Contra mend. 7, 18 — gdzie mamy najwyraźniej potępioną zasadę: cel uświęca środki. Ponieważ nacjonalizm opiera się na tym dualizmie etycznym i na zasadzie: „cel uświęca środki“, które to zasady ze stanowiska katolickiego są wprost niedopuszczalne, dlatego też i sam nie może być zgodny z zasadami katolickimi.

Także dlatego egoizm narodowy sprzeciwia się etyce katolickiej, że jest negacją największego jej przykazania tj. przykazania miłości, które w sobie mieści obowiązek miłowania i nieprzyjaciół, a które to przykazanie obowiązuje znowu nie tylko w życiu prywatnym, ale i w życiu publicznym i w stosunkach wzajemnych ludów i narodów. „Nec enim alia est evangelica lex caritatis in singulis hominibus, alia in ipsis civitatibus et populis, qui demum omnes e singulis hominibus conflantur et constant“ — powiedział Benedykt V. w encyklice swojej o pokoju z dnia 23 maja 1920.

Dalej, jak wykazaliśmy poprzednio, narodowość jest wytworem praw natury i ma w zamiarach Opatrzności Bożej swą rację bytu. Nie przypadkiem ludzkość po wszystkie czasy rozgałęzia się w narody. „Jak rozrost każdego organizmu w rozmaite człony ma cel w przyrodzie, bo każdy organ właściwą posiada funkcję w ekonomji całości — tak i to rozgałęzienie ludzkości w rozmaite narody ma głębszą rację bytu, bo każdy naród odmienną dań zbiorowej kulturze przynosi, każdy właściwą misję w historii spełnia“ (ks. M. Morawski, Podstawy etyki i prawa³, str. 286). Każdy naród powołany jest przez Opatrzność do spełnienia pewnej misji na świecie, pewnego posłannictwa i pewnej roli wśród ludzkości i każdy jest narzędziem w rękach Bożem w wielkim Jego dziele rządzenia i prowadzenia ludzkości. A jeżeli tak jest, to każdy naród jest także podmiotem pewnych praw przyrodzonych, ażeby zadanie swoje mógł spełnić. Za te prawa uchodzą powszechnie: prawo do życia w swej ojczyźnie, do mówienia własnym językiem, do pielęgnowania swych ojczystych, narodowych zwyczajów i obyczajów i t. d. Naród przeto czy państwo, któreby te prawa przyrodzone u drugich gwałciło, któreby dążyło do wynarodowienia pewnych swoich obywateli, choćby ze względu na swój żywotny interes, gwałci prawa natury a gwałcąc je, temsamem sprzeciwia się etyce katolickiej, która się opiera na tych prawach natury.

Ale i z innego jeszcze powodu nacjonalizm sprzeciwia się zasadom katolickim. Katolicyzm, jak to już sama nazwa wskazuje, reprezentuje ideę uniwersalności, ideę jedności i powszechności w najlepszym tego słowa znaczeniu. Mimo wszelkich możliwych różnic a nawet i pewnej sprzeczności interesów doczesnych — narody wobec tego, że są stworzone przez jednego tego samego Boga, który jest Stwórcą i Ojcem wszystkich ludzi, mających jeden i ten sam cel ostateczny, — zbawienie wieczne — powinny żyć ze sobą w zgodzie i miłości. Mimo braku jednolitości i jedności państwowej czy narodowej — powinna być jednak pomiędzy nimi zgoda, miłość i współpraca, — ludy i narody rozdzielone politycznie powinny się znaleźć także razem w jedności religijnej i kościelnej, aby był „jeden pasterz i jedna owczarnia“ (Jan 10, 16 i Efez 4, 13). Dlatego też katolicyzm, idąc po myśli swego Boskiego Założyciela (Jan 13, 34; 17, 11, 20—23), któ-

ry tak gorąco modlił się o tę jedność i miłość i Jego wielkiego Apostoła, św. Pawła (Efez. 4, 1—3; Kol. 3, 11 nn), z zasady swojej głosi ideę braterstwa narodów, ideę zgody, porozumienia, miłości i współpracy pomiędzy nimi¹⁾ i stara się, aby pokój Chrystusowy był w Królestwie Chrystusowym — ut pax Christi esset in regno Christi — jak to pięknie określił Pius XI w pierwszej swojej encyklice²⁾. Tymczasem nacjonalizm z zasady swojej jest zwolennikiem ciasnego partykularyzmu. Głosząc zasadę egoizmu narodowego, określając swój stosunek do innych narodów wyłącznie z punktu interesu swego narodu, bez oglądania się na zasady sprawiedliwości i słuszności, jest on zaprzeczeniem ideału katolickiego, — solidaryzmu narodów. On nie jednoczy narodów, ale pogłębia przepaść pomiędzy nimi, — on nie skupia, ale rozprasza, — on nie prowadzi do pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusa, — ale do nienawiści, niesprawiedliwości, gwałtów, krzywd i ucisków, co jest zaprzeczeniem Chrystusa. Dlatego ten egoizm narodowy w najrozmaitszych swoich formach i objawach, — to ciężki grzech przeciwko duchowi katolicyzmu, to apostazja, to herezja, godząca w podstawy moralności chrześcijańskiej.

Oдноśnie do samych narodów katolickich egoizm narodowy jest bardzo szkodliwy dla najżywotniejszych interesów katolickich. W czasach, kiedy wszechświatowa międzynarodowa masonerja, kiedy międzynarodowy so-

¹⁾ Por. Encyklikę Benedykta XV. o pokoju z dnia 23 maja 1920 r., w której Papież ten w gorących słowach wzywa ludy i narody do tej jedności, miłości i współpracy.

²⁾ Ten uniwersalizm i katolicyzm Kościoła różni się z jednej strony tak od internacjonalizmu socjalistycznego (międzynarodówki), który po nad interesy narodowe stawia interes jednej tylko klasy społecznej tj. robotniczej, innym zaś klasom wypowiadając walkę, -- jak z drugiej strony i od kosmopolityzmu, który nie uznaje racji bytu poszczególnych narodów ani ojczyzny ani jej miłości, ale żąda rozplynięcia się narodów w jednej ogólnoludzkiej całości. Dobrym może być i jest internacjonalizm czy kosmopolityzm wtedy, jeżeli uznając słuszne prawa i właściwości narodowe, dąży do współpracy rozmaitych narodów i państw dla dobra całej ludzkości, czy to w kierunku religijnym, naukowym, społecznym, czy nawet materialnym. W tym znaczeniu instytucją internacjonalną jest Kościół katolicki, „Czerwony krzyż“ itd. Internacjonalną jest także nauka.

cializm i międzynarodowe sekty i herezje wyteżają wszystkie siły przeciwko Chrystusowi i Jego Kościołowi, kiedy dlatego wszystkie siły katolickie, gdziekolwiek są, — powinny wystąpić solidarnie z wielką akcją katolicką przeciwko tym wrogom¹⁾, — szowinizm, budzący wzajemną podejrzliwość, niechęć, nienawiść, oskarżający drugich o brak prawowierności i to nietylko wśród świeckich katolików, ale nawet w szeregach samego duchowieństwa, wśród najwyższych dygnitarzy kościelnych, wśród członków tych samych zakonów — starający się o wyzyskanie wpływów Stolicy Apostolskiej i spraw kościelnych i religijnych dla swoich celów nacjonalistycznych bez względu na interes ogólny Kościoła, musi być w wielu wypadkach uznany za jawną zdradę interesów katolickich, zwłaszcza, że ta walka wyznawcom innych religii daje w najwyższym stopniu gorszące widowisko²⁾.

„Oremus, dilectissimi nobis“, — modli się Kościół w W. Piątek, — „pro ecclesia sancta Dei, ut eam Deus et Dominus noster pacificare, adunare et custodire dignetur toto orbe terrarum“. Dalej, jak już wspomnieliśmy, bardzo często nacjonalizm, aby religję i Kościół podporządkować swoim celom, — objawia tendencje do stworzenia kościołów narodowych, do sprrowadzenia Pana Boga do roli narodowego bożyszcza i zrobienia z Niego narzędzia do narodowych celów, a nawet posuwa się nieraz aż do ubóstwienia narodu.

¹⁾ Leon XIII w encyklice *Satis cognitum* z dnia 29 czerwca 1896 o jedności Kościoła pisze: „Za wspólnym wodzem Chrystusem „powinni iść wszyscy nie tylko w pojedynkę każdy dla siebie, ale rękami i sercem złączeni w jedno społeczeństwo tak, żeby naprawdę z wielu jeden lud powstał“ (por. *Acta S. Sedis XXVIII*, 708, 715, 724).

²⁾ W czasie wojny światowej byliśmy świadkami takiej gorszącej walki z jednej strony między niemieckimi, a z drugiej strony francuskimi i belgijskimi katolikami, w której to walce brali udział także biskupi i kardynałowie z jednej i drugiej strony. Por. *La Guerre allemande et le Catholicisme*, Paris 1915; *L'Allemagne et les Alliés devant la Conscience chrétienne*, Paris 1916; *Deutsche Kultur, Katholizismus und Weltkrieg*, Freiburg 1915 i Dr. H. Schrörs, *Das christliche Gewissen im Weltkriege*, Freiburg 1916. Dlatego też Benedykt XV w encyklice o pokoju na wszystko prosi pisarzy katolickich, ażeby unikali fałszywych oskarżeń wobec innych narodów, a odznaczali się życzliwością i miłością wobec nich, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy bliźni wojny światowej jeszcze są świeże i nie zagojone.

Nie trzeba chyba udowadniać, że ta nacjonalizacja Kościoła czy Pana Boga, czy bluźniercza deifikacja narodu, oznacza powrót do pogaństwa. Z chwilą, gdy się wraca do religii i bogów narodowych, gdy się proklamuje głośno ideę supremacji narodu po nad wszelkie ogólne prawo Boże, a uznaje się moralność ważną tylko dla jednego narodu, — wraca się do poganizmu, a zrywa się z chrystianizmem. Dlatego też nacjonalizm, w razie swego zwycięstwa, doprowadziłby musiał do rozkładu religii i moralności chrześcijańskiej, do utraty wiary we wszystko to, co mogłoby być wielkiem i świętem dla wszystkich ludzi, do zaniku tych podstawowych pojęć religijnych i etycznych, na których się wspiera kultura chrześcijańska. Dość wspomnieć, że niektórzy nacjonaści francuscy i niemieccy, widząc ratunek ojczyzny we wzmożeniu liczby urodzeń, propagują „znacjonalizowanie życia płciowego“ i zaprowadzenie poligamji (por. St. Podoleński „Nemesis rozvodu“ w Przegl. powszechnym, marzec, 1924).

Widzimy więc, że egoizm narodowy jest z wielu względów przeciwny etyce katolickiej. Pod tym względem nauka moralna Kościoła jest jasna i wyraźna. W ostatnich czasach filozof francuski, X. Beaugregard, tak charakteryzuje nacjonalizm i jego stosunek do etyki katolickiej: „Nacjonalizm, z punktu widzenia katolickiego, jest czynnikiem szkodliwym i rozkładowym; jest to nowoczesna koncepcja polityczna, wzorowana na wskrzeszonym etatyzmie narodów pogańskich, a zwłaszcza na etatyzmie Rzymu z czasów Cezarów... Nie należy jej klasyfikować z patryotyzmem, który jest dla każdego katolika miłością z chrześcijańską swęj ojczyzny... ale która nie jest ostatecznym celem samym w sobie, poza którym niema już niczego. Nacjonalizm w oczach ogółu zazwyczaj przedstawia się jako miłość ojczyzny i troska o jej niezależność; w swęj istocie i w swęch czynach jest... on ślepem podporządkowaniem się narodowi, pojmowanemu jako Absolut i to we wszystkich dziedzinach, w których państwo-naród chce swój imperatyw wywierać... Dlatego też nacjonalizm ma w sobie zawsze coś niepokojącego, napastliwego, wojowniczego i brutalnego. Jeśli mu się nie wszędzie udaje tworzenie kościołów narodowych, — to za to wszędzie i zawsze dąży do podporządkowania religii swęm celom, naginając ją do swęch potrzeb i nie zwracając uwagi na to, czy jego metody działania, jego zamiary i jego ambicje są w zgodzie

z ideałem chrześcijańskim i odwieczną rolą Kościoła. Dlatego też, o ile nacjonalizm w stosunkach między narodami prowadzi do waśni i nienawiści, to w stosunkach wewnętrznych, krajowych, paraliżuje on i stępia energję katolicką, odwracając ją z jej właściwej drogi i zaciera granicę między prawdą a błędem, między złem a dobrem.

Tam, gdzie nacjonalizm dla tych lub owych powodów nie chce lub nie może wprzódz do swego rydwanu idei religijnej lub Kościoła, przybiera on postać nacjonalizmu bezwyznaniowego i praktycznej negacji wszelkich wartości duchowych i moralnych... To też konsekwentni katolicy mogą tylko odpowiedzieć przez kategoryczne non possumus na wszelkie próby nacjonalizmu przesunięcia zasad religijnych i przekonań katolickich na drugi plan po narodzie“ (por. art. „Katolicyzm a doktryny siły“ w „Przeglądzie Kat.“ Warszawa, 11 stycznia 1923). Dodać trzeba jeszcze i to, że mimo idealistycznych pozorów, nacjonalizm w gruncie rzeczy opiera się na materialistycznym światopoglądzie, co uwydatnia się w jego poglądach na kwestję społeczną, w szczególności na kwestję robotniczą, — identycznych zupełnie z poglądami ekonomistów liberalnych XIX wieku, w kulcie siły i w bezwzględności w działaniu, gdzie gwałt fizyczny taką dużą rolę odgrywa. Ten gwałt zaznacza się bardzo silnie zwłaszcza u nacjonalistów amerykańskich, w organizacji Kux Klan, bardzo wrogiej Kościołowi katolickiemu, a nie brak go także w najsympatyczniejszym kierunku nacjonalizmu, we faszyzmie włoskim, którego przewodca, Mussolini, powiedział: „Gwałt nie jest dla nas ani kaprysem, ani przemyślaną zasadą. Uważamy go za chirurgiczną konieczność“.

W ostatnich czasach najwyższy Stróż moralności chrześcijańskiej, Pius XI, podnosząc wielkie walory patriotyzmu, wyraźnie jednak potępił egoizm narodowy. W encyklice swej: „Ubi arcano Dei“, pisze Ojciec św.: „Haec quoque patriae gentisque suae caritas, quamquam non parum habet ad plures virtutes atque ad fortia facinora incitamenti, si quidem lege christiana regatur, fit tamen multarum iniuriarum et iniquitatum semen, cum aequi rectique fines praetergressa, in immoderatum creverit nationis amorem. Quo qui abrepti sint, ii profecto obliviscuntur, non modo populos omnes, ut partes familiae humanae universae, fraterna inter se consuetudine copulari, et aliis quoque gentibus ius esse vivendi et ad prosperas

aspirandi fortunas, sed etiam nec expedire utile ab honesto seiungi. Nam iustitia elevat gentes, miseros autem facit populos peccatum (Prov. XIV 34).“

Egoizm narodowy nie jest miłością Ojczyzny, ale jej zwyrodnieniem, zdziczeniem. Chrystus Pan, jak to przedtem wykazaliśmy, gorąco miłował swoją ojczyznę ziemską. Ale miłość Jego obejmowała równocześnie wszystkich ludzi, wszystkie ludy i narody.

Święty Paweł również gorącym był patriotą — ale ten gorący patriota żydowski, wyzwolony przez naukę Chrystusa z ciasnych granic nacjonalizmu, rzuca w świat dwie wielkie zasady: pierwsza, to: „Niemasz różnicy między Żydem a Grekiem, albowiem tenże Pan wszystkich“ (Rzym, 10, 12), a druga, to: „Jak ciało jest jedno a członków jest wiele, wszystkie zaś członki ciała, choć ich jest wiele, są jednym ciałem, tak Chrystus z całą ludzkością jedno tworzy ciało, którego on jest głową“ (1 Kor. 12, 12). Tenże św. Paweł nie waha się także ostro wystąpić przeciwko uroszczeniom i zamiarom podporządkowania religii Chrystusowej partykularnym interesom narodu żydowskiego (por. Filip. 3, 2—8).

Tak katolicyzm nakazuje patriotyizm, — ale jest wrogiem egoizmu narodowego. Przez swój chrześcijański kosmopolityzm on ten patriotyizm podnosi, uszlachetnia, oczyszczając go z ciasnych więzów egoizmu i zatrutego jadu nienawiści.

Że egoizm narodowy jest czemś nieetycznym, — to widzimy także z jego skutków i przejawów. Straszna wojna światowa, podobnie jak i większość poprzednich, to dzieło egoizmów narodowych.

Dobitnie przedstawia te skutki i przejawy indyjski mędrzec, Rabindranath Tagore, ten wymowny, choć poganin, orędownik zgody i miłości pomiędzy narodami ¹⁾,

¹⁾ Ks. Rostworowski w swej pracy o nacjonalizmie z niechęcią wyraża się o tym mędrce indyjskim, uważając go za przeciwnika zasady narodowości. Mojem zdaniem zupełnie niesłusznie. Rabindranath Tagore jest zwolennikiem nacjonalizmu jako zasady narodowości, ale jest jego przeciwnikiem jako egoizmu narodowego. Jest to w ogóle wielki błąd w pracy ks. Rostworowskiego, że nie dość wyraźnie odróżnił nacjonalizm jako zasadę narodowości od nacjonalizmu jako egoizmu narodowego.

Jakby dla naprawienia krzywdy, wyrządzonej przez ks. Rostworowskiego Rabindranath Tagore'emu, ukazał się o nim entuzjastyczny arty-

w dziele p. t.: „Nacjonalizm“. Pisze on tam: „Dziś wszędzie, gdzie zapanował duch nacjonalistyczny Europy Zachodniej, całe pokolenia, od najwcześniejszego dzieciństwa, wychowywane są w zawiści jadowitej i ambicjach, skierowanych przeciwko innym narodom. Uskutecznią się to na rozmaite sposoby: fabrykacją świadomych fałszerstw lub tylko półprawd historycznych, kłamliwym obrazowaniem życia innych narodów i rozniecaniem nienawiści do nich, wznoszeniem pomników w rocznicę jakichś wydarzeń, często zmyślonych lub umyślnie spaczonych, — pomników, które dla dobra ludzkości winnyby jak najprędzej zginąć w zapomnieniu. Tak wywołuje się niebezpieczne namiętności, groźne dla sąsiadów i innych narodów. Jestto wrzucanie trucizny do najczystszych krynic, wyszydzanie ideałów ludzi wielkich, krzewienie religii bezgranicznego samolubstwa wśród wszystkich narodów“ (tłum. polskie, Warszawa 1922 str. 75 n.). A następnie w tych wymownych słowach przestrzega swój naród przed nacjonalizmem: „Z nauki europejskiej wolno wziąć nam wiele, ale nie wolno nam brać tego oszłamiającego trunku moralnego samozniszczenia. Nie wolno nam przypuszczać, że rany, jakie zadajemy sąsiadom, nas z kolei nie dotkną, że nienawiść, jaką siejemy wokół, będzie dla nas bezpiecznym i trwałym wałem ochronnym. Zatrwać umysł całego narodu pychą rzekomej wyższości, uczyć go, by się szczycił dziełami chytrych i podłe zdobytych bogactw, uwieczniać upokorzenia pokonanych narodów, wystawiać trofea, zdobyte w wojnie i posługiwać się nimi w szkołach, ażeby w umysłach młodocianych wzbudzić pogardę dla innych — znaczyłoby naśladować ropiący wrzód Zachodu, straszną chorobę podcinającą żywotne siły“ (tamże str. 76). A dalej pisze: „Po tylu wiekach cywilizacji narody drżą w obawie jedne przed drugimi, jak dzikie zwierzęta o północy — zamykają przed sobą niegościnnie swe wrota a łączą się jedynie w celach napaści lub obrony. Skrętnie ukrywają po norach swoje tajemnice handlowe,

kuł H. Zahorskiej w numerze lutowym Przeglądu Powszech. 1924. Nie ulega wątpliwości, że Rabindranath Tagore, jako poganin, -- daleki jest w wielu swoich zapatrywaniach od ideałów katolickich, ale dobrej woli, szlachetnych myśli i uczuć, głębokiego patriotyzmu, wbrew temu, co głoszą niektóre nasze dzienniki, odmówić mu nie można. Dodać jeszcze trzeba i to, że o swoich profesorach, OO. Jezuitach, z kollegium św. Franciszka Xawerego, wyraża się z wielką czcią i uznaniem.

tajemnice państwowe, tajemnice zbrojnych przygotowań“ (tamże str. 80). „Ludzie z natury sprawiedliwi, zdobywają się na myśli i czyny niesprawiedliwe, a pewni są przytem, że płacą światu tylko tem, na co zasłużył. Szlachetni ludzie zaciekle obrabowują innych z przysługującego im ludzkiego prawa rozrostu. Lżą przytem pokrzywdzonych twierdzeniem, że nie zasługują oni bynajmniej na lepszy do siebie stosunek“ (ib. str. 106).

A to, co powiedział w tych ostrych słowach ze swego stanowiska Rabindranath Tagore — to samo powiedział ze stanowiska chrześcijańskiego Pius XI w encyklice: „*Ubi arcano Dei*“. Brak pokoju między narodami, wzajemna nienawiść, ustawiczne zbrojenia, krzywdzenie innych, niepewność stosunków, oto według encykliki Ojca św. skutki egoizmu narodowego. I naprawdę, dopóki on będzie kierował czynami rządów, ludów i narodów — nie będzie pokoju pomiędzy nimi, dopóki on na świecie królować będzie — nie będzie królestwa Bożego na ziemi.

Zaiste drzewo, które takie cierpkie i gorzkie owoce rodzi i wydaje, nie może być dobre. A owoce te byłyby jeszcze dużo gorsze, gdyby praktyka szła zawsze w zgodzie z teorią nacjonalistyczną. Całe szczęście dla ludzkości, że tak nie zawsze bywa.

* * *

Wiek średnie pod wpływem Kościoła wytworzyły jedność chrześcijańską. Dawne ludy Europy, odkąd duch wiary i duch Kościoła je przeniknął, zaprzestawszy wzajemnych walk, — zachowując swoje odrębności narodowe, zjednoczyły się w jedno społeczeństwo pod kierownictwem i auspicjami Kościoła w myśl genialnej wizji św. Augustyna (*De civit. Dei* l. XIX c. XVII). I wytworzyła się Europa chrześcijańska o wspólnych celach, o wspólnych ideałach i o wspólnych dziełach, co zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych taki dobitny zewnętrzny wyraz znalazło. (Por. Encykl. Benedykta XV o pokoju).

* * *

Może nas nieraz mimowoli ogarniać żal, że ta piękna chrześcijańska jedność — ta *unitas christiana* średniowiecza przez nowy rozwój wypadków dziejowych upadła, przekształcając się z biegiem czasów w wiele państw, opartych na zasadzie narodowości, walczących i rywalizują-

cych ze sobą. A jednak ta cała namiętna nieraz walka wyswabdzających się narodów do samodzielnego życia państwowego, to coraz większe rozczłonkowanie się społeczności ludzkiej na nowe, niezależne państwa narodowe — to powstawanie nowych państw na gruzach innych — zdaje się zmierzać tylko do tego, ażeby lepsza, ściślejsza i serdeczniejsza zgoda i jedność pomiędzy narodami zapanowała. Im bardziej bowiem z jednej strony pojedyncze narody odrywają się od tej jedności, im bardziej rozwijają swoją indywidualność, im bardziej podnoszą u siebie cywilizację i kulturę, tem silniej z drugiej strony czują swoją niewystarczalność, swoją zależność od innych i konieczną potrzebę zgodnej, pokojowej, solidarnej współpracy i współżycia i to we wszystkich dziedzinach i na wszystkich polach życia publicznego,

Zwłaszcza po tej strasznej wojnie światowej, kiedy to państwa, mimo zawartych traktatów pokojowych, jęcząc pod ciężarem trudności ekonomicznych i finansowych, coraz bardziej przekonywa się myśląca ludzkość, że jej zbawienie i ratunek nie w walkach, wzajemnie się wyniszczających, nie w ustawicznym pogotowiu wojennem, wyczerpującem jej najlepsze siły i zasoby, ale w pokoju i w pokojowej, wspólnej, zgodnej pracy dla dobra wszystkich, dla dobra całej ludzkości. W ten sposób szerzy się coraz bardziej — mimo przeciwnych pozorów i wielkiej jeszcze wzajemnej nieufności i niechęci, ogólne przekonanie o potrzebie i konieczności zgody, pokoju i jedności, która niewątpliwie w przyszłości, może jeszcze dalekiej, — pomiędzy narodami zapanuje. Przez narodową zaś indywidualizację ludzkości i przez powstanie państw, opartych na zasadzie narodowości, nastąpiło tylko wielorakie wzbogacenie ludzkości przez dorobek kulturalny i cywilizacyjny poszczególnych narodów, — które inaczej, bez swoich własnych państw, skazane na służbę innym, byłyby się w takiej mierze nie rozwinęły i do ogólnego skarbcza ludzkości swego dorobku wnieśćby nie mogły. Nadto stworzono przez to o wiele głębsze i szersze podstawy psychologiczne dla zjednoczenia się ludzkości niż były przedtem. Nie podbici, nie zmuszeni, nie mniej wartościowi, — ale równi z równymi, wolni z wolnymi, przy zachowaniu swoich indywidualności narodowych, przy wzajemnem poczuciu swojej godności i przy wzajemnym szacunku, pojednają się i złączą dobrowolnie dla wspólnego celu. Z tego założenia wychodząc,

okazuje się rzeczą bardzo zbawienną, że poszczególne narody poczuły w sobie wewnętrzne wołanie do samodzielnego bytu, że uświadomiły sobie swoje przyrodzone prawo do uwolnienia się z państw, w których nie miały możliwości rozwoju, że dążą do rozwoju swojej indywidualności i do realizacji posłannictwa, które im Opatrzność Boża wyznaczyła.

To wszystko jednak obróciłoby się w wielkie nieszczęście dla całej ludzkości i poszczególnych narodów, gdyby one nie chciały zrozumieć, że ten obecny okres ich rozwoju i powstanie osobnych państw narodowych ma być tylko podstawą dla wspólnej, zgodnej pracy dla materialnego, kulturalnego, moralnego i religijnego postępu całej ludzkości, — tylko dalej trwały w wzajemnych, wyniszczających walkach, nie godnych dzieci Bożych. I dlatego też nie można dość silnie podkreślić różnicy, jaka zachodzi pomiędzy prawdziwą miłością Ojczyzny a wojującym egoizmem narodowym. Egoizmowi narodowemu, który jest panującą chorobą naszych czasów i jedną z największych przeszkód moralnego postępu ludzkości, musi się odmówić prawa reprezentowania wzniosłej idei miłości Ojczyzny. O ile się nie wyleczy tej choroby wzniosłą nauką chrześcijaństwa o miłości i sprawiedliwości, o ile się nie usunie tej przeszkody, wybudowanej na nienawiści i zazdrości, to czekają ludzkość i poszczególne narody dalsze ustawiczne walki, nowa wojna światowa, dalsza nędza, ruina i upadek i śmierć duchowa na własną jednostronność. Dziś przecież ludzkość doszła już do takiego stopnia rozwoju, że wzajemne uzupełnienie, pomoc i wychowanie narodów, stało się wprost niezbędne. Żaden naród nie może już sprostać swym zadaniom bez pomocy kulturalnej obcych, pojedyncze rasy i narody nie mniej są skazane na wzajemne duchowe uzupełnienie, jak obydwie płci. I gdyby dziś jakiś naród chciał się nowym jakimś chińskim murem oddzielić zupełnie od innych, to chociażby był najbogatszym, — wcześniej czy później zginąć musi na własną jednostronność. Zwolennicy egoizmu narodowego podnoszą, że kto nie ma serca i miłości dla swoich najbliższych, dla swojej Ojczyzny, — ten też nie może kochać prawdziwie i ludzkości. Zgoda na to. Prawdziwym przyjacielem ludzkości może być tylko ten, kto jest równocześnie prawdziwym patriotą. Ale za błędne musimy uznać ich dalsze twierdzenie, że praca dla ludzkości nie jest pracą dla Oj-

czynny i że wyrządza krzywdę swojej Ojczyźnie ten, kto sprawom ogólnoludzkim więcej czasu i uwagi poświęca. Ci ludzie zapominają, że sprawy ogólnoludzkie nie są czemś tak dalekiem i obcym, jak im się to nieraz wydaje, że oni sami przecież stanowią część tej całości, która się nazywa ludzkością, a następnie, że dzisiaj życie każdego narodu, począwszy od rzeczy najbardziej duchowych, a skończywszy na materialnych, żyje i rozwija się dzięki wspólnej pracy i łączności narodów tak, że każda praca i każda ofiara na rzecz wspólnego dobra i na rzecz tej łączności jest równocześnie dziełem narodowym i pracy narodowej. Dodać trzeba i to, że prawdziwa miłość Ojczyzny dopiero wtenczas dochodzi do doskonałości i prawdziwego rozwoju, jeżeli podporządkuje się służbie idei wyższej, a przeciwnie marnieje i staje się bezużyteczną jeżeli sama dla siebie staje się celem. Zresztą prawdziwy patriotyzm wymaga od człowieka w pewnych chwilach wielkiej ofiary i poświęcenia, gdyż w przeciwnym razie w wypadku kolizji z miłością własną i dobrem swoim osobistym pójdzie tam, gdzie mu dadzą więcej, gdzie mu będzie lepiej. Tej zaś bezinteresowności trudno się spodziewać u człowieka, którego miłość ogranicza się tylko do „swoich“.

Trafne i głębokie są uwagi, które na ten temat wypowiedział w cytowanym już liście ks. Arcyb. Biłczewski: „Każdy naród powinien żyć dla siebie, to jest rozwijać się na podstawach, wytworzonych przez wspólne pochodzenie, ustawodawstwo, piśmiennictwo, posłannictwo, dzieje, ale nie mniej żyć dla całej ludzkości, gdyż korzystał, czerpał ciągle z pracy, z zasobów ducha, z doświadczeń dziejowych wszystkich narodów i całej ludzkości. Idee podstawowe, na których wspiera się życie narodów, przynajmniej cywilizowanych, wypracowała w pracowniach swoich cała ludzkość. Ludzkość, to jeden wielki, żywy organizm, jedno wielkie ciało, poszczególne narody są w tem ciele członkami. Zniszczyć naród, znaczy zniszczyć członek, a tem samem uszkodzić całość organizmu; zachować naród, to zachować członek, zachować zdrowie całego ciała ludzkości. Członek jako szczegół ma służyć całości, a nie być całości przeszkodą; całość złożona ze zdrowych członków przelewa ze swego zdrowia życie, siłę, w każdy poszczególne członek. Tylko w takiej zgodzie, miłośnej współpracy, tylko w szlachetnem współzawodnictwie poszczególnych

narodów i wszystkich razem narodów mieści się szczęście powszechne, możliwem jest osiągnięcie ideału prawdziwej kultury na ziemi. Tak pojmowali stosunek narodu do ludzkości najwięksi nasi myśliciele, najlepsi nasi patrjoci“ (str. 45).

A na innym miejscu tegoż listu pisze: „Chrześcijanin prawdziwy kocha swą ojczyznę miłością tak wielką, jak gdyby ona jedna tylko istniała na świecie, lecz równocześnie obejmuje życzliwością, służbą dobroczynną narody obce, pracuje nad zbliżeniem się, nad zbrataniem ojczyzn wszystkich ludów ziemi... Każdy chrześcijanin i każdy naród powinien mieć szlachetną ambicję, żeby przyczynić się swą pracą do naprostowania, przygotowania dróg ku temu górnierzemu, bratniemu pożyciu ludzkości. Dążenie takie jest patrijotyzmem najwznieślejším, bo wywyższającym własną ojczyznę, a nie upakarzającym ojczyzn reszty ludów. Do praktykowania tego szerokiego, głębokiego patrijotyzmu wzywa wszystkich ludzi przykazaniem swem Bóg, przykładem swoim Chrystus, a obok Chrystusa prawdziwie wielcy patrjoci wszystkich narodów“ (str. 57).

IV.

Uwagi o nacjonalizmie w Polsce.

Nacjonalizm w znaczeniu egoizmu narodowego jest panującą chorobą obecnych czasów. Nic dziwnego, że rozszerzył się i w Polsce, zwłaszcza, że długoletnia niewola naszego narodu stworzyła mu lepsze warunki rozwoju niż gdzieindziej. Reprezentuje go w Polsce głównie stronnictwo narodowo-demokratyczne, nazywające się obecnie „Związkiem ludowo-narodowym”, z którego grona wyszli pierwsi apostołowie i pionierzy tego ruchu u nas, jak Z. Balicki, J. Popławski, St. Szczepanowski, Roman Dmowski i inni. Dzięki trafnemu wyczuciu przewodców tego kierunku w czasie wojny światowej, że sprawę Polski należy związać ze sprawą koalicji¹⁾, dzięki szczęśliwemu dla nas zbiegowi wypadków, że runęły nie tylko państwa centralne, ale i Rosja carska, z którą stronnictwo nar.-demokratyczne w czasie wojny w bliskich pozostało stosunkach, wyrobili sobie ludzie tego obozu opinię jedynie przewidujących polityków, — po powstaniu zaś Polski, wskutek nielojalnego stanowiska mniejszości narodowych wobec państwa polskiego, wobec agresywności naszych sąsiadów i wskutek szalonej agitacji, uprawianej przez wiece, zebrania i liczną a bogatą prasę, nie przebiegającą w środkach, a posługującą się hasłami patriotycznymi a nawet w razie potrzeby i religijnymi, udało się zwolennikom egoizmu narodowego wmówić w szerokie masy, że jedynie polityka nacjonalistyczna jest dla Polski korzystna, że nacjonalizm i patriotyzm jest to jedno i to samo, że ratunek Polski a nawet Kościoła katolickiego w Polsce leży w egoizmie narodowym. W ten sposób skupiono koło tego sztandaru bardzo wielki pro-

¹⁾ Zwolennicy orientacji koalicyjnej byli jednak i w innych ugrupowaniach politycznych.

cent żywiółów lepszych, choć często zupełnie bezkrytycznych, a pomiędzy nimi i znaczną część młodzieży akademickiej, a nawet i pewną część duchowieństwa polskiego.

Pisząc o nacjonalizmie w Polsce, muszę jednak zaraz na wstępie zaznaczyć, że u nas, Bogu dzięki, nacjonalizm bardzo rzadko występuje w swych jaskrawych formach i objawach i że naród polski w całości wzięty jest jednak — zwłaszcza w czynach, daleki od niego, — a to dzięki swojej kulturze katolickiej i tradycjom polskim. Ta jego, — że tak powiem, — łagodność i to jego umiarkowanie jest także jedną z przyczyn, że bezkrytyczni widzą w nim tylko gorący, szczerzy patriotyzm.

Nacjonalizm można u nas także psychologicznie zupełnie zrozumieć i wytłumaczyć. Tyle lat żyliśmy w niewoli, tyle podczas niej wycierpieliśmy mąk i katuszy, tyle ofiar ponieśliśmy dla wskrzeszenia naszej Ojczyzny, — a po jej cudownem zmartwychwstaniu mamy dokoła siebie tak potężnych wrogów jak Niemcy i Rosja, dawnych naszych zaborców, mamy taki procent ludności żydowskiej, w wielkiej części wrogo odnoszącej się do naszej państwowości, jak żadne państwo na świecie, — a prócz tego duży jeszcze odsetek innych mniejszości narodowych, że nie dziwnego, iż wielu, bojąc się o utratę tej tak upragnionej, a tak drogo okupionej wolności, — widzi w egoizmie narodowym, wszechwładnie panującym i u naszych wrogów i naszych sąsiadów, w najlepszej wierze jedyny środek do jej utrzymania i rozwoju. Jest to rzeczą zresztą historycznie stwierdzoną, że po uzyskaniu wolności przez ten lub ów naród lub po wojnie wzrastają w nim prądy nacjonalistyczne. Patriotyzm wzbudzony w tych chwilach ła-two przeradza się w egoizm narodowy. Tem się tłumaczy także ogólny wzrost nacjonalizmu w Europie po ostatniej wojnie światowej ¹⁾.

Zwracamy teraz uwagę na najważniejsze hasła i objawy nacjonalizmu u nas.

Główne hasła, któremi operuje obecnie nacjonalizm u nas, to: „Polska dla Polaków“ i „Polska powinna być państwem narodowym!“ Hasła te można rozmaicie rozumieć. Nie ulega wątpliwości, że zmartwychwstała Polska powinna być przedewszystkiem matką dla swych rodzonych dzieci, dla Polaków, bo ci pierwsze mają do niej

¹⁾ Por. A. Christensen, Politik und Massenmoral, 1912, str. 140 n.

prawo i ci najwięcej dla niej cierpieli, walczyli i pracowali. Nie ulega także wątpliwości, że Polska, o ile chce się utrzymać, musi mieć większość ludności polskiej, jaką zresztą obecnie posiada, i rządy w rękach dobrych patriotów lub przynajmniej lojalnych i wiernych obywateli państwa polskiego i w tem znaczeniu musi być państwem narodowym. W tem znaczeniu i rozumieniu na te hasła zgodzić się można.

Ale nacjonałiści nasi przeważnie inaczej te hasła rozumieją. Oni, podnosząc je, chcieliby czy to drogą wyjątkowych ustaw i zarządzeń administracyjnych, czy też w inny sposób zaprowadzić w Polsce jednolitość narodową, polonizując mniejszości narodowe lub ewentualnie nawet usuwając je z organizmu państwowego.

Przyznaję, że nasze mniejszości narodowe a w szczególności żydzi często wrogo odnoszą się do państwa i narodu polskiego, że z wielu względów byłaby dla Polski jednolitość narodowa polska bardzo pożądana i korzystna, ale z drugiej strony uważam, że droga do utrzymania Polski w obecnych granicach, do uczynienia z niej potężnego, silnego państwa, do zrobienia z mniejszości narodowych lojalnych obywateli i przywiązanych do państwa i narodu polskiego, prowadzi nie przez jakieś krzywdzące ich prawa, nie przez drażnienie ich, nie przez nie uznawanie ich narodowości i ich słusznych narodowych postulatów — ale jedynie przez zrównanie ich w prawach i obowiązkach, bez przywilejów oczywiście, ale i bez wyjątkowych ustaw, przez ściśle i sprawiedliwe wypełnianie konstytucji, opartej na zasadzie równości i sprawiedliwości wobec wszystkich swoich obywateli.

To będzie zgodne i z etyką katolicką i z tradycją naszą polską a także i z interesem narodu i państwa naszego. My, którzyśmy tyle wycierpieli dla utrzymania i zachowania naszej narodowości, nie możemy naśladować naszych zaborców, których polityka wynaradawiająca, oparta na egoizmie narodowym, taką zupełną poniosła klęskę. Hakata czy rusyfikacja nie powinny być dla nas wzorem, tylko odstrasającym przykładem. Kultura nienawiści nie powiększa sił narodowych, czyni to tylko kultura miłości i sprawiedliwości. To, co jest etycznie złem, nie może być politycznie dobrem. Czyn nieetyczny może wprawdzie przynieść sukces chwilowy, ale na dalszą miętę musi się pomścić. Tragizm złych czynów, tak określony

przez Schillera: „Das ist der Fluch der bösen Tat, dass sie fortzeugend Böses muss gebären“ i w polityce i w życiu narodów ma zastosowanie. Przemocą w nikogo narodowości polskiej nie wmówimy ani też żadnego narodu gwałtem przy państwie polkiem na długo nie utrzymamy.

Krzykliwym antysemityzmem także palącej u nas kwestji żydowskiej nie załatwimy. Nadto powinniśmy pamiętać o tem, że stosując wobec innych niesprawiedliwość i gwałcąc ich przyrodzone prawa, największą szkodę wyrządzamy sobie samym, bo zabijamy w nas i w narodzie najlepsze pierwiastki ludzkie, bo uczucie sprawiedliwości i uczciwości, a „narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból”. Polska myśl narodowa i państwowa nie szła też nigdy drogą egoizmu narodowego. „Zasadniczą cechą państwowości naszej była wolność i tolerancja ustrojowa dla wszystkich przejawów odrębności historycznej czy cywilizacyjnej lub tylko plemiennej i językowej. Każda skrytalizowana indywidualność zbiorowa korzystała w granicach Rzeczypospolitej z pełnych praw do życia i mogła swobodnie się rozwijać“ (A. Chołojewski, „Duch dziejów Polski“³, str. 45). Polska nigdy nie prowadziła też wojen zaborczych, nieznanie jej też są wojny sukcesyjne, prowadzone dla interesów dynastycznych. „Pośród powszechnego łupiestwa“ — mówi Julian Klaczko — „pozostała Polska czystą od niesprawiedliwej grabieży cudzych ziem, obcą wszelkiej chciwości, nawet wówczas, kiedy miała łatwą sposobność „sprostowania granic“ lub przyjęcia „misji Opatrzności“ (tamże str. 82). Ten brak egoizmu narodowego w historii naszej, a z drugiej strony ten silny wpływ momentów etycznych na dzieje Polski jest cechą charakterystyczną naszego narodu, co z uznaniem wielkiem podnoszą nawet obcy.

Szlachetny myśliciel niemiecki, F. dr. Förster pisze w swem dziele „Politische Ethik“³⁴ te słowa: „Es gibt in der arischen Rasse ein einziges Volk, das in ähnlicher Weise, wie die alten Juden, an die politische Realität der höheren sittlichen Ideen geglaubt hat und noch glaubt: das ist das polnische Volk. Es gibt kein anderes Volk in Europa, das in seinen politischen Gedanken und Unternehmungen den Materialismus des Machtwesens so weitgehend verabscheut hat, wie das polnische Volk. Selbst in den glänzendsten Zeiten seiner Geschichte hat es keine

Eroberungskiege geführt. Es hat keine jüdische Habe geplündert. Es hat trotz grosser Versuchungen keine Religionskriege geführt... Die ganze polnische Literatur ist von der Idee erfüllt, dass das politische Leben nur als dienendes Mittel für die Gottesherrschaft Wert habe“ (str. 357).

Jak wszystkich innych nacjonalistów — tak i naszych charakteryzuje pewna ciasnota myśli, polegająca na niedocenianiu znaczenia ideałów i wartości ogólnoludzkich i zasklepienie się w ciasnym egoizmie narodowym.

Nacjonałiści nasi np. nie mogą darować Sobieskiemu jego odsieczy wiedeńskiej, oburzają się na udział Polaków w walkach o niepodległość obcych narodów, na wszelkie składki czy to dla głodnych w Rosji czy na cele misyjne, czy na świętopietrze, uważając „altruizm wobec obcych za czynnik rozkładu wobec własnego narodu“ (por. Z. Balicki, Egoizm narodowy wobec etyki str. 58, 70—73). Niedawno temu w jednym z poważnych pism naszych z okazji śmierci śp. M. T. Ledóchowskiej, założycielki sodalicji św. Piotra Klawera, napadnięto na nią za jej akcję na rzecz misji afrykańskiej a tym, którzy po jej śmierci napisali pochlebne dla niej nekrologi za jej prawdziwie apostołską pracę, przyznano „spora dozę bezwstydu“ (por. „Zmartwychwstanie“, Bydgoszcz, sierpień 1922 str. 108).

Trzeba naprawdę krótkowidztwa, ciasnoty myśli i wielkiej dozy egoizmu narodowego, żeby takie rzeczy pisać i głosić. Ci ludzie zapominają, że dziś ludzkość doszła do tego stopnia rozwoju i żyje w takich warunkach, że wzajemne uzupełnienie, wzajemna pomoc stała się niezbędną i konieczną, że postęp i rozwój poszczególnych narodów jest tylko wtenczas możliwy, jeżeli naród wyjdzie ze swego ciasnego koła egoizmu narodowego i czynnie i ofiarnie będzie pracował nad rozwojem i postępowaniem ogólnoludzkiej cywilizacji i kultury. Bez tego naród musi zmarnieć i zginąć duchowo na swą własną jednostronność i na swój egoizm, jak już w rozdziale poprzednim zaznaczyliśmy. Wprawdzie praca dla drugich nie zaraz wydaje konkretne, realne owoce, ale wcześniej czy później ona je na pewno wyda. Z czynu Sobieskiego pod Wiedniem powinniśmy być tylko dumni — bo ratując Wiedeń, uratowaliśmy wtenczas nie tylko dla Europy — ale w wielkiej części i dla nas chrześcijańską kulturę. Że Austria potem okazała się nam niewdzięczną i za ratunek

odwdzięczyła się nam rozbiorem naszej Ojczyzny — to już nie nasza wina, — my w każdym razie wtenczas dobrej sprawie oddaliśmy przysługę, co było, jako narodu chrześcijańskiego, naszym obowiązkiem.

Z ofiarnych czynów T. Kościuszki, Pułaskiego i tylu innych w walce o wolność i niepodległość innych narodów teraz dopiero w czasie wojny światowej zebraliśmy plony i dla naszego narodu. Ich krew ofiarnie i wielkodusznie przelana dla innych i dla własnego narodu okazała się zbawienną.

Że pieniądze, składane czy to na świętopietrze czy na misje czy na głodnych w Rosji, — nie są stracone i dla własnego narodu, o tem przekonali się od dawna dużo praktyczniejsi od nas Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Belgowie, Holendrzy, Niemcy, którzy na te cele odznaczają się wprost zadziwiającą ofiarnością. Odnośnie np. do misji, — my Polacy jesteśmy z pośród większych narodów katolickich pod każdym względem na ostatnim końcu z wielką szkodą nietylko dla cywilizacji i kultury, nietylko dla Kościoła katolickiego, ale i dla własnej Ojczyzny. I będzie naprawdę wielki wstyd i wielka strata dla nas, gdy dzieło nawrócenia Rosji wezmą w swoje ręce misjonarze niemieccy albo francuscy z powodu braku zrozumienia dla tej sprawy u nas.

Przechodząc do stosunku nacjonalizmu polskiego do Kościoła katolickiego, stwierdzić musimy najpierw, że nasz nacjonalizm, przeciwnie jak nacjonalizm w Czechach lub Niemczech, nie dąży obecnie jawnie do stworzenia niezależnego Kościoła narodowego, choć idea ta nurtowała i nurtuje jeszcze w umysłach wielu nacjonalistów polskich. Jak dotychczas, głośniejszymi zwolennikami kościoła narodowego u nas są przeważnie przedstawiciele stronnictw lewicowych i to głównie z pobudek politycznych i z niechęci do naszego duchowieństwa katolickiego. Natomiast nacjonałiści nasi ze względu na to, że przeważnie należą do stronnictw prawicowych, a zwłaszcza do narodowej demokracji, dla których poparcie duchowieństwa jest bardzo potrzebne, nie podnoszą obecnie głośno tego hasła kościoła narodowego.

Nie mniej jednak ten nasz nacjonalizm, chociaż nie propaguje otwarcie kościoła niezależnego, jest jednak zwolennikiem podporządkowania spraw religijnych i Kościoła interesom narodu, ocenianym z punktu egoizmu narodowego,

czemu niedawno w jednej z komisji dał wyraz senator Godlewski (por. „Głos Narodu“ z 20 kwietnia br.), — a nadto, co bardzo przykre sprawia wrażenie, wyzyskuje nieraz uczucia patriotyczne a nawet religijne dla swych celów partyjnych i politycznych, jak n. p. w gloryfikacji śp. El. Niewiadomskiego i jego straszego czynu, spowodowanego agitacją nacjonalistów, przez urządzenie manifestacyjnych nabożeństw w kościołach, przeciwko czemu aż Episkopat musiał zaprotestować lub przez odsądzenie swych przeciwników politycznych od czci i wiary i zaliczanie każdego z nich, — charakterystyczne to dla narodowej demokracji, w której nie brak na przodujących stanowiskach kalwinów i protestantów i gdzie tylu katolików tylko z imienia, czego dowodem choćby liczne stosunkowo pojedynki ich posłów, — do masonerji ¹⁾. Dodać należy, że nasze koła nacjonalistyczne i ich organa prasowe ²⁾ bardzo często wprost czy ubocznie atakują Stolicę Apostolską, że ją przedstawiają jako niezyczliwie usposobioną dla nas, a życzliwą dla naszych wrogów, czem osłabiają przywiązanie narodu do Stolicy Apostolskiej i do Kościoła i przygotowują w społeczeństwie podatny grunt pod propagandę kościoła narodowego. W imię prawdy trzeba przyznać, że w niektórych wypadkach stanowisko nawet prasy socjalistycznej wobec Stolicy Apostolskiej jest poprawniejsze niż prasy nar. demokratycznej. Ubolewać także należy, że prasa ta, czytana i popierana przez sfery katolickie, stoi tak nisko pod względem etycznym i że od czasu do czasu trafiają się tam rzeczy, wprost przeciwne naszej wierze, jak np. fejetony p. S. Pieńkowskiego w „Gazecie Warszawskiej“.

¹⁾ Wiemy, że masonerja w Polsce istnieje i działa. Dla narodowej demokracji jednak bardzo często każdy jest masonem, kto krytycznie ją ocenia.

Przed kilku np. laty główny organ nar.-dem. „Gazeta Warszawska“ publicznie zarzucił zastużonemu wydawcy „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ śp. ks. Z. Chelmskiemu, dziekanowi kapituły warszawskiej, należenie do masonerji, a w ostatnich czasach byliśmy świadkami ohydnych ataków prasy nar.-dem. i duchowo spokrewnionej z nią „Rzeczypospolitej“ na osobę Czcig. Ks. Arcyb. Roppa dlatego tylko, że nie podziela jej zapatrywań politycznych.

²⁾ „Myśl narodowa“, „Przegląd Wszechpolski“, „Gazeta Warszawska“, „Słowo polskie“ i inne.

W obozie nacjonalistów polskich jest wiele jednostek niewątpliwie godnych szacunku, dla społeczeństwa zasłużonych i dobrych katolików. Należy tam znaczna część i duchowieństwa naszego. Stało się to z rozmaitych przyczyn, a głównie dlatego, że wmówiono w dobrych, ale często bezkrytycznych, że nacjonalizm i patriotyzm to jedno, że ratunek i zbawienie Polski leży tylko w egoizmie narodowym. Byłoby jednak nieszczęściem, gdyby u nas ten kierunek się rozwinął, utrwalił i zapanował, gdyby zwłaszcza nasza młodzież, ta przyszłość narodu, na jego zasadach (por. uchwały młodzieży wszechpolskiej przyjęte na zjeździe dnia 23 marca 1922) się kształciła i wychowywała. Groziłoby nam wtenczas niebezpieczeństwo, że wytworzy się u nas duch ciasnego partykularyzmu z objawami buty i nienawiści do innych, że dla wielkich celów i zadań ogólnoludzkich, a zwłaszcza Kościoła katolickiego brak będzie u nas zrozumienia i pracy z wielką szkodą i dla ludzkości i dla nas samych, że w ruchu katolickim my, — naród jeden z największych, — będziemy znowu, jak za czasów zaborców, czy na polu misji, nauki i sztuki, czy wreszcie organizacji katolickiej na szarym końcu. A w ślad za tem poszłoby silne obniżenie się idealizmu a natomiast wielkie zmaterjalizowanie się społeczeństwa. Egoizm narodowy nie zrodzi nam bowiem patriotyzmu, on może być tylko ojcem egoizmu osobistego. Dlatego też czas najwyższy krytycznie rozpatrzyć kierunek, który nie zbawienie i ratunek Polsce przynosi, ale osłabienie, nowe trudności zewnętrzne i wewnętrzne i który jest negacją tego, co w Polsce dawnej było wielkiego i szczytnego i czem się obecnie chlubimy.

Słyszy się nieraz i czyta, że Polska ma tylu wrogów zewnętrznych i wewnętrznych i to wcale nie przebiegających w środkach w walce przeciwko niej, że o ile sama nie będzie chwyciła się tychże samych środków i metod — tylko będzie chciała zawsze w polityce swojej postępować według etyki, — to znowu upadnie, — jak upadła dawniej wskutek niemoralności politycznej swoich sąsiadów, że więc wobec tego Polska nie może i nie powinna w polityce swojej liczyć się i krępować zasadami etycznymi tak, jak nie krępują się niemi i inne państwa¹⁾.

¹⁾ Por. Z wydawnictwa „Nowe Życie”: Nacjonalizm jako zagadnienie etyczne. Kraków. Księgarnia J. Czerneckiego,

W odpowiedzi na te obawy i wątpliwości zaznaczam, iż twierdzenie, jakoby Polska upadła dlatego, że w polityce swojej trzymała się zasad etycznych, że kierowała się względami na dobro chrześcijaństwa i innych narodów, np. gdy szło o obronę Wiednia przed Turkami, że nie ograbiła i nie oszukiwała swoich sąsiadów, jak to oni czynili wobec Polski, — jest zupełnie bezpodstawne. Polska upadła — obok znanych wewnętrznych przyczyn natury moralnej i konstytucyjnej, — dlatego, że pozwalała innym rabować i okradać siebie, że jej obywatele nie mieli dość miłości Ojczyzny czynnej i ofiarnej, co nie jest zgodne z etyką katolicką, ale jej przeciwne.

Na końcu tej rozprawy jeszcze jedna uwaga. W dziejach ludzkości, kierowanej ręką Opatrzności Bożej, uznać musimy wielki postęp i to pod każdym względem. Nauka Chrystusowa miłości i sprawiedliwości, jak ten kwas ewangeliczny, mimo słabości natury ludzkiej powoli ale stale przenika i uszlachetnia jednostki, ludy i narody. Wierzę głęboko, że pod wpływem tej nauki narody wcześniej czy później uznają i to nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, że są dziećmi jednego Boga, że znikną pomiędzy nimi krwiożercze wzajemne walki, niegodne dzieci Bożych, że ludzkość, zachowując swoją różnorodność w poszczególnych ludach i narodach, utworzy jedną owczarnię z jednym Pasterzem na czele i że nareszcie pomiędzy narodami nastanie pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym. O to modlić się, w tym duchu pracować uważam za święty obowiązek wyznawców Chrystusa.



